

ZYWIĄ



I BRONIA

JEDNODNIÓWKA Z OKAZJI 40 ROCZNICY
OTWARTYCH WALK BATALIONÓW CHŁOPSKICH
ZJEDNOCZONE STRONNICTWO LUDOWE
BIAŁA PODLASKA — CHEŁM — LUBLIN — ZAMOŚĆ

LUBLIN

GRUDZIEŃ 1982 r.

CENA 10 ZŁ

Franciszek Kamiński — „Zenon Trawiński”

Komendant Główny
Batalionów Chłopskich
— generał brygady



20 września 1982 roku minęła 80 rocznica urodzin gen. Franciszka Kamińskiego. Powszechnie, do dziś zwany Komendantem, stał się symbolem wspaniałych i chlubnych tradycji 157-tysięcznej armii chłopskiej, która zachowując wierność kościuszkowskiemu hasłu „Żywią i Bronią” stanęła do trudnej i krwawej, ale i zwycięskiej walki z hitlerowskim najeźdźcą.

Jako dowódca pierwszej w dziejach Polski, samodzielnej, chłopskiej organizacji zbrojnej, gen. Franciszek Kamiński cieszył się dużym szacunkiem wśród żołnierzy BCH. Był synem chłopca ze wsi kieleckiej. Ukończył gimnazjum w Sandomierzu, studiował na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1927—1929 pełnił funkcję kierownika Sekretariatu Naczelnego PSL „Wyzwolenie”. Po zjednoczeniu ruchu ludowego został prezesem Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej. Był blisko związany z Maciejem Ratajem, urzędującym prezesem Stronnictwa Ludowego. W okresie natężonych chłopskich walk klasowych w latach 1936—1937 otrzymał do wypełnienia specjalne zadania, których znaczenie świadczyło o dużym zaufaniu, jakim darzyły go władze Stronnictwa.

Kariery wojskowej przed wojną nie zamierzał robić. Ale służbę wojskową traktował jako patriotyczny obowiązek. Szkołę podchorążych piechoty w Nisku ukończył z pierwszą lokatą. Zawodowo pracował w „Społem”.

Po klęsce wrześniowej, jako jeden z pierwszych, przystąpił do pracy konspiracyjnej w ramach ruchu wiciowego, poczynając od Lubelszczyzny. Brał udział w zjednoczeniu ruchu młodzieżowego na wsi. „Wici” i „Siewu”. Organizował sieć konspiracyjną SL „Roch”. Był jednym z inicjatorów tworzenia samodzielnej siły zbrojnej ruchu ludowego. Przez Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego został w listopadzie 1940 r. powołany na Komendanta Głównego Straży Chłopskiej, a później Batalionów Chłopskich.

Bataliony Chłopskie, działając w strukturze konspiracyjnego ruchu ludowego, korzystały z pełnego poparcia wsi polskiej. Jej to obronie poświęcił swe siły Komendant. Gen. Franciszek Kamiński nie dowodził organizacją zbrojną z Warszawy, przez cały okres okupacji przebywał w różnych rejonach kraju, dokonując inspekcji i organizując przeciwdziałanie okupantowi, w tym również na Zamojszczyźnie.

W 1943 r., uważając to za słuszne, przystąpił do scalania BCH z AK i umacniania siły zbrojnej ruchu oporu. Wszedł w skład Komendy Głównej AK, współpracując ściśle z Centralnym Kierownictwem Ruchu Ludowego. W styczniu 1946 roku złożył sprawozdanie z działalności i walki BCH na Kongresie PSL. Był posłem do KRN i Sejmu Ustawodawczego. Niesłusznie oskarżony, przebywał kilka lat w więzieniu, z którego wyszedł w 1956 roku. Zrehabilitowany powrócił do pracy w „Społem”.

Franciszek Kamiński był i jest człowiekiem skromnym, nie szukającym rozgłosu. Kierując się wiarą w słuszność obranej drogi, służył Ojczyźnie i wsi polskiej, której pozostał wiernym synem.

Z WYPowiedzi GEN. FRANCISZKA KAMIŃSKIEGO

„Walczylibyśmy o każdą Polskę, o każdą polską niepodległość i całość, jakże jednak ofiarny, odpowiedzialny i bezgranicznie wielki musi być nasz wysiłek w walce, skoro wiemy, że niepodległa Polska, to Polska Ludowa”.

„Krwia obficie przelana w walce zdobywał chłop prawo do ziemi, prawo do współwładztwa państwem — prawo do Polski. I ta ziemia polska przesiąkła potem i krwią najserdeczniejszą chłopca, stała się dla niego tym droższą. Do walki poszły najlepsze i najdzielniejsze jednostki. Wielu, bardzo wielu z nich nie żyje. Groby ich wyznaczają granice państwa”.

LUDOWCY w państwie podziemnym

— Józef Marszałek —

Po wybuchu wojny w 1939 r. Stronnictwo Ludowe znalazło się w podobnej sytuacji, jak większość partii politycznych. W W ogólnym chaosie zostały rozerwane dotychczasowe struktury, w tym Rada Naczelna i Naczelny Komitet Wykonawczy. Prezes NKW — Wincenty Witos został aresztowany przez Niemców, wielu działaczy dotarło do Francji i utworzyło tam Komitet Zagraniczny.

Rozbicie organizacyjne, brak przywódców, psychiczne załamanie z powodu utraty niepodległości powodowały, że ludowcy nie podjęli inicjatywy odbudowy partii. W takiej to sytuacji pierwszoplanowa rola przypadła w udziale Maciejowi Ratajowi. On to właśnie jako pierwszy udzielił poparcia inicjatywie gen. Tokarzewskiego tworzącego Służbę Zwycięstwu Polski.

W ośrodku warszawskim zaktywizowali się działacze „Wici”. W Krakowskim podjęli inicjatywę odbudowy SL, w Kieleckim wicia-

rze nie nawiązując kontaktu z WK SL utworzyli odrębne kierownictwo z Józefem Ciotą jako przewodniczącym. Podobnie rzecz miała się w Łódzkiem. W Lubelskiem ton w tworzeniu konspiracyjnego kierownictwa także nadali działacze ZMW „Wici” (Franciszek Kamiński, Józef Niećko). Grupa młodych wykazała więc w końcu 1939 i na początku 1940 roku nie tylko wiele dynamizmu i inwencji w tworzeniu zrębów konspiracyjnego ruchu ludowego, ale wniosła również nową ideę poparcia dla SZP a następnie — ZWZ.

Odmiennej koncepcję reprezentowała grupa starszych ludowców zwanych witosowcami (zwolennicy Frontu Morges). Byli oni rzecznikami całkowicie samodzielnej polityki SL, jako partii reprezentującej najliczniejszą klasę społeczną.

Dyskusje, a nawet starcia tych

(Dokończenie na str. 7)

B.C.H.



Bataliony Chłopskie

— Zygmunt Mańkowski —

„Czyż chłop, krew z krwi i kość z kości tej ziemi, miał być inny niż cały naród? On, będąc trzonem tego narodu, przed innymi ziomkami winien tej woli dać wyraz. I mieliśmy możliwość widzieć, jak powstały różne tajne organizacje typu wojskowego, których szeregi wypełniał ofiarny chłop. Chłop też miał ambicję stworzyć własną organizację, której nazwa po różnych perypetiach ustaliła się jako „BATALIONY CHŁOPSKIE”. Miałem wielokrotnie możliwość badać ten element bojowości u członków Batalionów Chłopskich. Nigdy mi się nie zdarzyło spotkać z niewiarą w zwycięstwo lub z niechęcią do walki. Dużą satysfakcją było słyszeć wypowiedzi na ten temat, a jeszcze większe zadowolenie wywoływały czyny potwierdzające ową wolę walki i wiarę w zwycięstwo. Ten pierwszy, podstawowy i nie-

odzowny warunek bojowości w Batalionach Chłopskich znajdował poparcie w innym elemencie psychicznym, to jest w szczerym i głębokim umiłowaniu ojczyzny przez chłopca...” — Tak brzmi wysoce miarodajna opinia o chłopskiej, konspiracyjnej formacji zbrojnej, a złożona po zakończeniu działań przez specjalnego pełnomocnika Komendy Głównej Armii Krajowej do spraw scalania BCH z AK, generała Ludwika Bittnera — „Halki”.

Dziś z perspektywy dziejowej, po wieloletnich badaniach historyków, możemy tę opinię nie tylko zweryfikować ale i głęboko uzasadnić.

Bataliony Chłopskie, zwane początkowo Strażą Chłopską („Chłostrą”) powstały w 1940 roku i odegrały w dziejach narodu i państwa wybitną rolę. Wyrosły one z głęboko-

(Dokończenie na str. 2)

BATALiony CHŁOPSKIE

— Zygmunta Mańkowskiego —

(Dokończenie ze str. 1)

kiego patriotyzmu polskiego chłopca, z jego niepokorności wobec okupanta, a także, co jest istotne, z emancypacyjnych dążeń ruchu ludowego wobec polskiej prawicy. Były więc wyrazem zarówno obywatelskiej postawy wsi, jak i chłopskiego radykalizmu. Trudno dziś przecenić wagę tego zjawiska.

Wobec doznawanych krzywd społecznych, degradacji oraz niedowartościowania, świadomość patriotyczna polskiego chłopca kształtowała się wolno i z wyraźnym opóźnieniem. Do rangi symbolu urosły jednak takie przejawy w walce o niepodległość jak Stoczek, powstanie styczniowe, czy udział w POW. Druga wojna światowa stanowiła w tej dziedzinie wyraźny przełom. Jak nigdy dotąd, wieś polska przejawiała w swej decydującej masie patriotyzm, zaangażowanie w walce i właśnie owo chłopską niepokorność, bitność oraz troskę o kształt niepodległej Ojczyzny.

Kiedy więc okazało się, że powstające organizacje konspiracyjne, jak: Związek Walki Zbrojnej, Narodowa Organizacja Wojskowa i inne, wyraźnie odpychają żywioł chłopski i nie respektują idealów, które one wyrażały, oddolnie i żywiołowo poczęły wiązać się szeregi przyszłej chłopskiej konspiracyjnej armii. Pod koniec okupacji Bataliony Chłopskie osiągnęły stan ponad 150 tysięcy zaprzysiężonych członków. Był to element najbardziej bojowy, uświadomiony i ofiarny w walce. Otaczały go rzesze sympatyków, współdziałających oraz w pełni aprobujących jego cele, sposoby walki a także i ofiary jakie organizacja, a także wieś polska, ponosiła w walce.

Zwierzchnikiem oraz współtwórcą organizacji z ramienia Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego (Stronnictwa Ludowego „ROCH”) był wybitny działacz ludowy Józef Niecko „Zgrzebiak”, Komendantem Głównym (od początku do końca Franciszek Kamiński „Zenon Trawiński”, a w składach Komendy Głównej oraz komend okręgowych (wojewódzkich), powiatowych i gminnych znaleźli się członkowie SL „Wici”,

„Siewu”, a więc przedwojenny aktyw ruchu, przygotowany do walki o niepodległość oraz głęboką reformę państwa przez tej miary ideologów ruchu jak Wincenty Witos, Maciej Rataj i inni.

Organizacja działała na obszarze całego dawnego państwa polskiego obejmując okręgami dziesięć dawnych województw Rzeczypospolitej (w tym także województwa: poznańskie, pomorskie, wołyńskie, lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie). We wszystkich powołano komendy obwodów, rejonów oraz placówek. Do najbardziej rozwiniętych, pod względem zarówno organizacyjnym jak i liczebnym, należały jednak Okrąg IV — lubelski liczący ok. 40 tys. zaprzysiężonych członków.

W ramach organizacji powołano wydzielone służby, nadając im wszystkim w pełni wojskowy charakter. Członków podlegających obowiązkowi służby wojskowej w czasie wojny ujęto w tzw. Oddziały Taktyczne (i te miały być w przyszłości oddane, przy zachowaniu daleko idącej autonomii oraz wprowadzeniu swoich dowódców do komend — scalonej armii podziemnej), pozostałych członków zaszerogowano do „Oddziałów Terytorialnych”, z których formowano „Ludową Straż Bezpieczeństwa” (rodzaj ochronnej własnej milicji), Straż Samorządową (SS — mającą ochraniać zadania ogni w tzw. Delegatury Rządu na Kraj) oraz Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (przyszła policja w niepodległym państwie). Ponadto w ramach BCH rozwinęły się, i jest to szczególnie ważne, Oddziały Specjalne, sławne bechowskie OS-y, które przejęły na siebie główny ciężar walki bieżącej — atakowanie niemieckiej policji, likwidację szczególnie groźnych funkcjonariuszy okupanta, akcje sabotażowe (przeciwkontyngentowe), zaopatrzeniowe, odwetowe a nawet zaczepne. Te małe wyspecjalizowane i wysoce wyszkolone oddziały (łączone nieraz doraźnie dla większych akcji) dokonywały setek akcji zbrojnych i były dla okupanta zupełnie nieuchwytnie. Ponadto w ramach organizacji powstały liczne i ofiarne szeregi Ludowego Związku Kobiet (w którym to wy-

dzielono „Zielony Krzyż” — szkolący sanitariuszek). Wysoce wykształcona w organizacji była łączność, kolportaż i wywiad. Wszystko to stało na bardzo wysokim poziomie organizacyjnym, a ofiarność ludzi przekraczała wyobrażenia.

ZUPEŁNIE osobne miejsce w dziejach BCH zajmują leśne oddziały partyzanckie. Pierwsze z nich, powstały na Zamojszczyźnie, w okresie trwającej tam na przełomie 1942/43 wielkiej, zbrodniczej akcji wysiedleńczej. Wówczas to rozkazem Komendanta Głównego uformowana została I Kompania Kadrowa BCH pod dow. por. Jerzego Meyera „Visa”. W tym też czasie powstały tam zawiązki późniejszego Batalionu Rysia (Stanisław Basa), który w 1944 roku osiągnął stan ponad 800 partyzantów i był największym w kraju oddziałem BCH. Z biegiem czasu leśne oddziały partyzanckie BCH powstały na obszarze prawie całego kraju, a ich ogólna liczba wynosiła kilkadziesiąt. Miały BCH również swoje konspiracyjne szkoły podchorążych oraz podoficerskie, kursy minerskie i inne.

Ta podziemna chłopska armia, pobudzona poczuciem głębokiego patriotyzmu oraz nakreśloną przez SL „ROCH” wizją Polski Ludowej (zapowiadano m. in. reformę rolną, uspołecznienie, względnie współdzielczność wielkich fabryk), dała Ojczyźnie wiele i wiele znaczyła w ogólnej strukturze antyhitlerowskiego podziemia. Chłopi przede wszystkim zasłużyli się wielce w zbieractwie broni z pól bitewnych 1939 roku, przechowaniu wielu zbiegłych z miast oficerów, działaczy społecznych, politycznych itp. U podstaw zaś czynu zbrojnego BCH leżą owe niezapomniane bitwy partyzanckie pod Wojdą, Zaborem i Różą stoczone w obrocie zamojskich wsi. Wówczas to Komendant Obwodu Tomaszowski BCH Franciszek Bartłomiej „Grzmot” najdobitniej wyraził postawę chłopów — członków BCH: „Jedno jest tylko nakazem chwili — utrudniać akcję w sposób zdecydowany i przez to pokazać wrogowi, że stać nas na danie odporu. Wszelkie przejawy nieludzkiego i bezlitosnego terroru są dowodem nie siły, lecz słabości okupanta, który tą metodą chce w nas wpoić przekonanie, że jest silny i to właśnie w momencie, gdy na ramie jego spada cios. Gdy chwycią się i zaczynają uruchamiać fronty ku zachodowi, gdy sojusznik zaczyna się oglądać na tyły: Żołnierze, na terror odpowiemy terrorem równie nieludzkim i bezlitosnym stosowanym jednakże w sposób umiejętny i powodujący jak najmniej ofiar...”

Na drogach swej bezkompromisowej walki Bataliony Chłopskie stoczyły wiele bitew i potyczek, a między innymi 30 września 1943 roku pod Ciepeliowem k. Ilży, 28 marca 1944 roku pod Grzywaczem, w czerwcu tego roku w Puszczy Solińskiej, nieco później walczyły o Pińczowską Republikę Partyzancką, 1 lipca stoczyły walkę pod Staszowem, 25 lipca w Nowym Korczynie, 26 lipca w Działoszycach, 5 sierpnia w Skalbomierzu, 28 października pod Chotoczem...

NIESPOŚÓB tu wymienić wielu brawurowych akcji przeciwkontyngentowych, ataków na transporty kolejowe, odbicia więźniów hitlerowskich, pomocy dla więźniów obozów koncentracyjnych i zagłady (w tym głównie Oświęcimia), trudu i poświęcenia w wydawaniu i kolportowaniu podziemnej prasy, ochronianiu kompletów tajnego nauczania, ochronie lasów, pomocy dla jeńców radzieckich i Żydów oraz wielu, wielu innych działań.

W strukturze polskiego podziemia armia BCH zajmowała istotne miejsce. Pod względem liczebności zajmowała niewątpliwie drugie miejsce (po Armii Krajowej). Istotne jednak, że masa chłopska dominowała w większości podziemnych organizacji, a także oddziałach partyzanckich (w tym Armii Krajowej oraz Armii Ludowej). Ważne też, że wieś, mimo straszliwego odwetu okupanta wspierała ruch partyzancki, żywiła go, była dla niego przewodnikiem oraz wspierała go moralnie. Dotyczyło to również i licznych na ziemiach Polski rajdowych oddziałów partyzanckich radzieckiej (np. sławnej I Ukraińskiej Dywizji Partyzanckiej im. S. Kowpaka pod dow. Piotra Werszyhory).

Tę postawę i wkład wsi oraz BCH do walki o społeczne i narodowe wyzwolenie wielokrotnie już podkreślano w historiografii. Pisano m. in., że „wieś polska krwawiła i walczyła, żywiła i broniła”, że Bataliony Chłopskie — zbrojne ramie ruchu ludowego w okresie okupacji — zrzeszające w szeregach przeszło 150 tys. żołnierzy, przejdą do historii naszego narodu jako symbol patriotyzmu i bohaterstwa polskich chłopów. Świadczą one o dużej dojrzałości ideowej wsi polskiej i jej społecznym radykalizmie. Zrodziły się z chłopskich dążeń do Polski sprawiedliwej społecznej...”

Pochylmy się więc nad kartami dziejów tej organizacji ze skupieniem i przekonaniem o niezwykłej wartości chłopskiego czynu w II wojnie światowej, także i dla współczesnych — we właściwym ukształtowaniu świadomości wobec obecnego i dalszych pokoleń.



Grupa partyzantów Batalionu BCH im. Ziemi Podlaskiej w okolicy wsi Rudno w obwodzie radzyńskim. Na zdjęciu m. in.: Makaruk, E. Duda, Korczyński, H. Zaleszczycki, J. Adamowicz, F. Pasternak, Fr. Kraszewski, J. Trociewicz, F. Bietusko.

Od zespołu redakcyjnego

Oddajemy do Waszych rąk, drodzy Czytelnicy, numer okolicznościowy „ŻYWIĄ I BRONIA”, poświęcony 40-rocznicy pierwszych, otwartych walk Batalionów Chłopskich. Jest to w pewnym sensie kontynuacja inicjatywy podjętej w maju br., kiedy to w oparciu o decyzję Prezydium WK ZSL w Lublinie została wydana jednodniówka pod tym samym tytułem, z okazji Święta Ludowego. Zdajemy sobie sprawę, że nawet w małej części nie udało się nam pokazać wielkiej epopei wsi walczącej, mimo bogactwa nadesłanych materiałów. Było to niemożliwe, ze względu choćby na objętość. I nie taki cel sobie stawialiśmy. Pragnęliśmy w sposób pełniejszy zasygnalizować jedynie doniosłą rocznicę oraz przybliżyć młodszemu i średniemu pokoleniu owe dni walki a także oddać hołd jej bohaterom, spłacić, na skalę naszych możliwości, dług wdzięczności i dług miłczenia.

Tytuł naszego wydawnictwa okolicznościowego zapożyczaliśmy z celnego, a wypisanego już na sztandarach kościuszkowskich koszyńców hasła „ŻYWIĄ I BRONIA”, ale też od konspiracyjnego pisma BCH, traktując go jako najtrafniejszą syntezę tradycji i współczesności.

Być może tego rodzaju zamierzenia wydawnicze należałoby podjąć jako stałe. Rynek czytelnicy jest jednak bogaty, co widać w kioskach. Ale także być może, że rzesza czytelników oczekujących na takie pismo, w formie stałego tygodnika, nie jest wcale mała. Zależamy więc wewnątrz numeru pomocnicze pytania zachęcając zainteresowanych do pisemnej wypowiedzi na ten temat.

Zdajemy sobie sprawę w niedoskonałości numeru, żywimy jednak nadzieję, że dobrze przysłuży się sprawie chłopskiej, że będzie cegiełką dołożoną do naszej zbiorowej świadomości budowanej przecież z tego, co najgłośniejsze. A przykład i nakaz Ojców służby Ojczyźnie jest, lub być powinien, przeżytym głęboko prawem moralnym młodszych pokoleń, od którego odwołania nikt uczynić nie może. Tym prawem jest także i jedność wsi, dla której jakże wiele inspiracji odszukać można w tamtych bohaterskich i tragicznych latach. Historia nie odchodzi w przeszłość bezpotomnie. Bierzmy więc z niej obywatelską mądrość zbiorową, tak dziś potrzebną do budowania jedności narodu, wzajemnego zrozumienia i porozumienia, budowania wspólnego domu — socjalistycznej Polski.

POD RÓŻĄ

— Jan Rarot „Krukowski” —

W BITWIE oddziałów Batalionów Chłopskich z oddziałami Wermachtu, żandarmerii i kolonistów niemieckich stoczonej w dniu 1 lutego 1943 r. pod Zaborem, gm. Krynice, pow. Tomaszów Lub., uczestniczyłem jako żołnierz BCh II plutonu, V kompanii dowodzonej przez starszego wachmistrza Piotra Mielnika, ps. „Szczerbiński”. Sekcje karabinu maszynowego w II plutonie tworzyli: kpr. Franciszek Kostrubiec, ps. „Kosynier” jako dowódca i jednocześnie celowniczy rkm oraz Pakula Stanisław, ps. „Sarna” i Rarot Jan ps. „Krukowski”. Byli przesz-koleni w obsłudze rkm ale „Kosynier” sam chciał prowadzić ogień z rkm — był bowiem strzelcem wyborowym, co gwarantowało skuteczność ognia.

Kompania nasza broniła pozycji w lesie „Buczyna” pod Zaborem, od strony Antoniówki. Około godziny 11-tej dowódca V komp. „Szczerbiński”, po rozpoznaniu ruchów nieprzyjaciela wskazujących na zamiar okradzenia naszych oddziałów od strony północnej, skierował w rejon północno-wschodnią część lasu Zadnowskiego od strony wsi Romanówka, oddział w sile 9-11 żołnierzy pod dowództwem kpr. „Kosyniera”. W tej liczbie żołnierzy byli między innymi członkowie sekcji rkm „Sarna” i „Krukowski” oraz Bronisław Semczuk, ps. „Bartos”, Stefan Sokolowski, ps. „Piwo”, Nikodem Rarot, Tadeusz Jurkowski, „Warszawiak”. Na wyznaczone miejsce obrony przybyli w samą porę, gdyż Niemcy od strony wsi Zadnoga podchodzili już do lasu. „Kosynier” natychmiast wydał odpowiednie rozkazy i cały oddział ruszył do ataku na zbliżających się Niemców. Rozpoczęła się zacięta walka. Niemcy za wszelką cenę chcieli zdobyć skraj lasu, zaś behowcy, znając konsekwencje utraty tego odcinka obrony, bronili się zacięte przechodząc często do kontraktu. Decydującą siłą naszej obrony był rkm „Kosynier” przez dłuższy czas trzymał Niemców w szachu. Każdą próbę podważenia się Niemców do ataku likwidował skutecznym, celnym ogniem. Wielu Niemców zostało zabitych. Ciarki po nas przeszły, gdy odczuliśmy jakby ktoś do nas strzelał z tyłu — od lasu, lecz „Kosynier” szybko wyjaśnił nam — „kulami Dum-Dum do nas skurczybyki strzelają”. Kule trafiały w gałęzie drzew nad nami i za nami oraz rozrywały się wywołując dziwne uczucie.

W pewnym momencie rkm zamilkł — zaczął się „Kosynier” wycofywać się w bezpieczne miejsce i przy pomocy „Krukowskiego” podejmuje próbę usunięcia zacięcia. Niemcy zauważyli osłabienie naszej obrony i z tym większym impetem atakują nas odcinek obrony. Sytuacja stawała się krytyczna. Uratować nas przybycie na ten odcinek obrony I plutonu IV komp. BCh dowodzonego przez plutonowego Bronisława Krzeszowca ps. „Gołąb”, który z marszu przeprowadził odważny kontratak odrzucając Niemców od linii naszej obrony. Po usunięciu zacięcia rkm wracamy z „Kosynierem” na linię obrony. Plutonowy „Gołąb” informuje „Kosyniera”, że przejmując obronę tego odcinka a „Kosynierowi” poleca zasilić ogniem rkm środkową linię obrony znajdującą się około 300-400 m dalej na południe. Szybkim marszem sekcja rkm zdążyła do wyznaczonego, nowego miejsca walki. Już dochodziliśmy do celu, gdy od strony niemieckiej uderzył w nas silny ogień rkm-u. Pierwsza seria była celną, Franio „Kosynier” otrzymał postrzał w brzuch i padł na ziemię. Podbiegłem do niego, nie wiedziałem co mam robić ale jakoś intuicyjnie chwyciłem go pod pachy i ściągnąłem w zagłębienie terenu, bowiem Niemcy zauważyli, że ogień rkm-u spowodował jakieś zamieszanie na naszej linii obrony, więc położyli silny ogień w to miejsce. Nie bacząc na niebezpieczeństwo wróciłem na miejsce, gdzie upadł „Kosynier” i zabrałem rkm, który przekazałem żołnierzowi na skraj lasu.

Przy pomocy żołnierzy Ksawerego Semczuka, ps. „Pokrzywa” i Seweryna Zielińskiego ps. „Zwirko”, wynieśliśmy rannego „Kosyniera” w głąb lasu, gdzie założyłem mu prowizoryczny opatrunek tamując upływ krwi. Następnie wynieśliśmy go do miejsca postoju furmanki i złożyliśmy na jedną z nich. W chwili potem chłopcy przynieśli ciężko rannego Lucjana Antoniewicza ps. „Legawy”. Z obu rannymi udałem się do wsi Hutków, gdzie było wyznaczone miejsce ewakuacji rannych, i gdzie była zastawiona służba sanitarna naszych oddziałów. Na skraju lasu hutkowskiego oczekiwali na rannych sanitariuszki; Paulina Czuwara ps. „Marta”, Genowefa Kołodziej ps. „Kalina”, Stanisława Sachajko ps. „Jaskółka”, Aleksandra Domczyk ps. „Jaszczurka” i inne. Po umieszczeniu rannych w wiejskich chałupach sanitariuszki przystąpiły do zakładania opatrunków. Do Hutkowa ściągnęła również V kompania a z nią jeszcze jeden ranny, Julian Łopuszyński ps. „Nietoperz”.

„Szczerbiński” zarządził porządkowanie oporządzenia, uzupełnienie amunicji, sporządzenie posiłku i czekanie na dalsze rozkazy. W międzyczasie przybył ojciec i siostra Lutka Antoniewicza i zabrała go do swego domu na Namule. „Kosynier” nie chciał pozostać na miejscu, tylko prosił, żeby zabrać go tam, gdzie będzie nasza kompania. Twierdził, że za kilka dni będzie zdrowy i gdzie wtedy będzie szukał nas? Był przekonany, że rozpoczęło się powstanie. Załadowali więc „Kosyniera” i „Nietoperza” na furmanki i razem z V kom-

panią wyruszyliśmy z Hutkowa. Celem naszego marszu była mała wioska Róża, położona wśród lasów na pograniczu powiatu Tomaszów Lub. i Biłgoraj. Był już biały dzień, 2 II 1943 r., gdy dotarliśmy do Róży. Rannych umieściliśmy w gajówce na skraju lasu, „Kosyniera” umieściliśmy w domu, gdzie już leżał por. Włodzimierz Biront ps. „Zawisza”, natomiast „Nietoperza” umieszczono w sąsiednim domu. Komp. V zajęła kwatery we wsi Róża odległej o około 300 m dalej.

W domu, w którym leżeli ranni por. „Zawisza” i „Kosynier”, zakwaterowały się również sanitariuszki „Marta”, „Kalina”, „Jaskółka” i Wanda Cisek. Opiekę nad „Nietoperzem” sprawowały Aleksandra Domczyk i Krystyna Hacia. Obronę szpitala połowego stanowili: kpr. Łopuszyński Bolesław ps. „Lew” jako dowódca oraz Rarot Jan ps. „Krukowski” i Czesław Biront, bratanek por. „Zawiszy”. Sanitariuszki po opatrzeniu rannych zajęły się przygotowywaniem posiłku, porządkowaniem sprzętu sanitarnego. Opowiadaniom wypadków dnia poprzedniego pod Zaborem nie było końca. W międzyczasie przyszedł odwiedzić swego brata „Kosyniera” Jan Kostrubiec ps. „Odyniec”.

Do boju o Polskę Ludową

HYMN BCh
(melodia starej pieśni ludowej,
Słowa: ZOFIA SOLARZOWA — „Sym.”)

Do boju o Polskę Ludową
stanęły kompanie BCh,
głos ziemi pobudkę bojową
gorącą i krwawą nam gra...
Nasz pierwszy batalion na przedzie,
kompania morowców BCh,
głos ziemi do boju nas wiedzie,
bojową pobudkę nam gra.
Nie chcemy cudzego zagona,
na swoim utadzić się trza,
podźwigniem na swoich ramionach
spółdzielczą ojczyznę — BCh.
Nie idziem obalać otarzy,
nam żaru wiecznego by trza,
my stara gromada wicirzy,
skowronek pobudkę nam gra.
Na żywym otarzu ofiary
swe życie oddaje BCh,
zielone nam szumią sztandary,
głos ziemi pobudkę nam gra.
Idziemy jak pęd przeznaczenia,
głos ziemi pobudkę nam gra,
idziemy na rozkaz sumienia,
żelazne kompanie BCh.

W pewnym momencie ktoś krzyknął Niemcy! Nie wiedzieliśmy gdzie. Nie dopuszczaliśmy myśli, żeby byli tuż, pod domem. „Odyniec” wydał rozkaz — Chłopczy, za broń! Szybko za mną! Wydawało się, że chciał zorganizować obronę gdzieś na zewnątrz gajówki, bo skoczył do drzwi wejściowych. Tu zorientował się, że opuszczenie budynku było już niemożliwe, bowiem Niemcy byli już na podwórzu. „Odyniec” krzyknął — Bolek, pilnij okna! Jasio i Czesław za mną! Wskoczyliśmy na strych domu i stamtąd rozpoczęliśmy obronę. „Odyniec” strzelał do Niemców usiłujących wejść do gajówki. Przez okienko na facyjacie zobaczyłem Niemca strzelającego zza drzewa do okna chałupy, Niemiec został zabity. Niemcy nie mogąc wejść do gajówki i wziąć nas żywcem zaczęli obrzucać dom granatami. W pewnym momencie strych został ostrzelany pociskami zapalającymi. Znajdując się na strychu plewy zaczęły się palić, próby gaszenia pożaru nie odniosły skutku. Dach drewniany zaczął się palić jak pochodnia. Nie mogliśmy dłużej pozostać na strychu. „Odyniec” zapoznał mnie i Czeska z planem dalszej akcji. „Schodzimy do sieni, wyrzucamy jednocześnie granaty na podwórko i w tym samym momencie wykorzystując zamieszanie wyskakujemy z pionącego budynku by zorganizować obronę na zewnątrz.

Szybko schodzimy ze strychu i zajmujemy pozycję w obszernej sieni. Na rozkaz „Odynca” odbiegamy granaty i wyrzucamy, po wybuchu pierwszy podrywa się „Odyniec”, lecz w tym samym momencie otrzymuje całą serię pocisków z rkm w pierś. „Odyniec” ciężko jęknął i osunął się martwy na ziemię, obok mnie. Z chałupkiem naradzamy się co robić. Z chałupkiem jeszcze pozostali uczestnicy walki ale my nie możemy dłużej pozostać w sieni, bowiem palą się już ściany, gryzący dym

i żar staje się nie do zniesienia. Miałem jeszcze jeden granat, więc mówię do Czeska — wyrzucam granat i skaczemy. Po wybuchu podrywamy się jednocześnie, lecz Czesiek otrzymuje celną serię z km. i przewala się na plecy. Jeszcze ostatnimi skurczami prawej ręki strzela gdzieś w bok. W tym momencie otwierają się drzwi od kuchni i ktoś usiłuje się wtedy wydostać z pionącego budynku. Leżąc na ziemi nogą blokuję drzwi by uniemożliwić temu komuś wyjście prosto pod ogień km, po niechcącej śmierci. Okazało się bowiem, że drzwi wejściowe były ostrzelane z km z bezpiecznej odległości. Za chwilę i ja znalazłem się w kuchni, gdzie była jeszcze żońska temperatura. Poinformowałem skupione tam sanitariuszki, że drzwi wejściowe są zablokowane silnym ogniem km i że „Odyniec” i Czesiek zginęli. Ktoś chciał już wyskakiwać oknem na stronę zachodnią, bo jak dotychczas z tej strony domu była cisza. „Zawisza” powstrzymywał, „jeszcze czas, jeszcze się nie palimy”. Ale gdy sufit i ściana od komory zaczęła się przepalać, Zawisza zawołał „Gienia skaczemy” i sam pierwszy skoczył przez okno, za nim Genowefa Kołodziej ps. „Kalina”, Bolesław Łopuszyński ps. „Lew” i sanitariuszka Wanda Cisek. Wtedy zajął się automatami. Okazało się, że i ta droga nie ma szans odwrotu. „Kosynier” i „Jaskółka” z kuchni przeszli do dużego pokoju i wyskoczyli oknem w stronę południa, do ogródka ogrodzonego szczelnym parkanem, w ich ślady poszła „Marta”. Ja na chwilę pozostałem w chałupie. Byskawicznie oceniłem swoją sytuację. Niemcy nie usiłowali już wejść do domu, bowiem cały był w ogniu, czekali więc aż ogień dopełni zniszczenia zapoczątkowanego przez nich.

Odsunąłem od okna dosyć solidny stół sosnowy, tak aby w razie zawalenia się stropu belki nie spadły bezpośrednio na mnie, lecz na stół a ja pomiędzy stołem a oknem miałbym jeszcze możliwość wydostania się z domu. W krótkiej chwili zrodziły się we mnie dwie sprzeczne ze sobą myśli. Z jednej strony chciałem żyć, więc wyrzuciłem z kieszeni kurtki amunicję na wypadek, gdybym został ranny a kurtka by się spaliła i będąca w kieszeni amunicja nie rozerwała mnie, z drugiej zaś strony odbezpieczyłem pistolet z zamiarem dobić się, gdybym został ranny. Myśli moje przerwał huk granatu pod oknem w ogródku, do którego wyskoczyli „Marta”, „Jaskółka” i „Kosynier”. Za chwilę drugi granat wpadł do mieszkania i rozerwał się nieopodal mnie. Leżąc płakiem na podłodze więc odłamki granatu nie wyrzuciły mi krzywdy. Sytuacja w chałupie stała się straszna, gryzący dym, spijące się drzazgi z drewnianych ścian od kul km, ryk palącego się bydła a teraz ten granat, ogłuszający huk, gaz, brzęk tłuczonego szkła. Spijający się ogień z przepalającego się sufitu spowodował zapalenie się poscieli na łóżkach. Nie miałem wyboru, musiałem opuścić palącą się chałupę.



Paulina Czuwara „Marta”, komendantka LZK na powiat tomaszowski, szef służby sanitarnej w bitwie pod Zaborem, ranna pod Różą. Zdjęcie współczesne.

Długi, jak tylko mogłem, skok z okna w śnieg. Z twarzą w śniegu czekałem, kiedy dosięgnie mnie kula lub odłamek hitlerowskiego granatu. Nikt do mnie nie strzelał. Z dala, z kierunku wsi Róża dochodziły odgłosy walki. Zrozumiałem, że walczą nasza V kompania. Powoli podniosłem na chwilę głowę. Byłem obok „Kosyniera”, który leżał twarzą w śniegu, miał poszarpaną lewą skroń i tył głowy. Nie żył. Nieco dalej leżała osobno „Marta” i osobno jej palto, obok „Marty” śnieg był czerwony, byłem przekonany, że „Marta” nie żyje. Gdy za chwilę ponownie podniosłem głowę zauważyłem, że „Marta” się porusza — a więc żyje. Podniosłem się więc ze śniegu i podszedłem do niej. „Marta” mówi — „Jasiu uciekajmy”. Odbiłem kilka desek w płocie i za nogi wyciągnąłem „Martę” z ogródka. W tym czasie podniosła się ze śniegu „Jaskółka” i zabierając palto „Marty” wysunęła się z ogródka. Szybko pobiegliśmy w stronę lasu. Nim doszliśmy do lasu, trzeba było opatrzyć rany „Marty”. Nie mieliśmy żadnych bandażów. Nie namyślając się długo rzuciłem koszule, podparłem na pasy i tym „Jaskółka” obandażowała poszarpane odłamkiem granatu lewe ramię „Marty”. Gdy już kończyliśmy bandażowanie ręki „Marta” mówi: że coś ją w boku piecze, wtedy dopiero stwierdziliśmy, że cały lewy bok jest poszarpany odłamkiem granatu. Resztki mojej koszuli nie wystarczyły na bandaż, więc „Jaskółka” rzuciła swoją koszulę, podarła na pasy i tym obawiając się rany „Marty”. Poprosiłem sanitariuszki, aby chwileczkę poczekały a ja wrócić do pionącej chałupy.

Byliśmy w obcym terenie i przydałby się kompas. Przypomniałem sobie, że „Kosynier” nosił mały, wojskowy kompas w kieszonce munduru, postanowiłem więc zabrać go ze sobą. Wróciłem do ogródka, pochyliłem się nad „Kosynierem”, odwróciłem go twarzą do góry, aby dostać się do kieszonki munduru i wyjąć kompas. W tym momencie ogarnęło mnie przerażenie, ręki „Kosyniera” wysunął się odbezpieczony granat obronny i lyżka odpadła. Byskawicznie porwałem granat i odrzuciłem za płot. Granat eksplodował. Zaskoczony tym zdarzeniem zrezygnowałem z kompasu i wróciłem do koleżanek. Szliśmy w stronę lasu pokonując z trudem głęboki, rozmiękły śnieg.

„Martę” prowadziliśmy na zmianę z „Jaskółką” pod jedną rękę, „Marta” próbowała żartować „jak to dobrze mieć dużo sadła, to i granat nie radzi”. Chciała jednak odpocząć. Opowiadał ktoś kiedyś, że ranny dotąd idzie, dopóki nie spocznie albo nie napije się wody. Dlatego nie pozwiliłem jej odpoczywać, chciałem jak najdalej odejść od miejsca zagrożenia. Dochodząc do czarnej ściany lasu zauważyłem jakieś zabudowania. Uradowany, że spotkałem kogoś kto może dać mi podwodę, zstawiłem koleżanki a sam podbiegłem do zabudowań. Przed domem leżały trupy pomordowanych ludzi. Był to znak, że tedy przeszli Niemcy. Poszliśmy dalej. Po kilkugodzinnym marszu po lesie „Marta” zupełnie wyczerpana nie mogła już dalej iść. Znalazłem dużego świerka, którego rozległe gałęzie dotykały samej ziemi tworząc coś w rodzaju namiotu. Pod gałęziami nie było nawet śniegu, tylko igliwie. Pod tym świerkiem usiedliśmy wszyscy troje nie wiedząc co dalej czynić. Po pewnej chwili usłyszałem w głębi lasu jakieś odgłosy, tak jakby ktoś szedł lub jechał. Postanowiłem ukryć sanitariuszki a sam zacząłem się skradać w kierunku odgłosów, które zbliżały się do mnie. Wyraźnie było słychać, że to jakiś oddział się zbliża. Tylko jaki? W pewnym momencie oddział się zatrzymał, zaległa cisza. W moim kierunku zbliżała się tylko jedna osoba. Z głębi lasu usłyszałem głośniejszą rozmowę i wyraził „cicho — cicho” a więc byli to Polacy. Wyszedłem więc z zarośli. Osoba zbliżająca się do mnie na ten odgłos zaczęła uciekać. Krzyknąłem stój! Zatrzymał się. Był to Bronisław Kluczyński, który szedł na rozpoznanie. Oddziałem okazała się IV komp., którą dowodził por. Burda Stanisław ps. „Burski”. „Burski” po wycofaniu się z Przejmy, gdzie kwatrował, zdążył na odsiecz V komp. walczącej w Różę. Zameldowałem Burskiemu o wypadkach w Różę, i że jest ze mną ranna „Marta”, która trzeba wziąć na furmankę. „Burski” polecił swoim żołnierzom przynieść „Martę” i złożyć na sanie, obok niej usiadła „Jaskółka”. Komp. IV udała się do wsi Łuszczacz skąd kilku żołnierzy z „Burskim” udało się saniami do Róży. Niebawem „Burski” powrócił z Róży przywożąc na saniach zwłoki „Zawiszy”.

Załadowaliśmy „Martę” na sanie, „Burski” wydał rozkaz marszu w kierunku Majdanu Małego. Nad ranem, dnia 3 lutego 1943 roku, dotarliśmy do Majdanu Małego, gdzie por. „Burski” zezwolił na odejście niektórym żołnierzom IV komp. do swoich wiosek, zaś pozostałą część kompanii poprowadził do wsi Polany.

W Majdanie Małym gdzieś zawieruszył się furman od sani, na których wzięliśmy zabitego „Zawiszę” i ranną „Martę”. Sam więc wzięłem za lejce i pojechaliśmy do Majdanu Wielkiego, gdzie zaopiekowali się nami komendant miejscowej placówki BCh Chmielowiec Władysław i członek „Rocha”, Gaian Jan. Ranna „Marta” umieszczono u jednego z gospodarzy. „Jaskółka” wspólnie z gospodynią obmyła wywarem rumianku rany „Marty”, założyła nowe opatrunki i ułożyła na łóżku. „Marta”, wycieńczona długim marszem i ubytkiem krwi, szybko usnęła. W tym czasie, kiedy „Jaskółka” zajmowała się „Martą”, ja z pomocą miejscowego żołnierza BCh, miałem pogrzebać „Zawiszę”. Żołnierz z Majdanu zaprowadził mnie do lasu i w znajomym dla niego miejscu wykopał mi grób. Grób włożyliśmy gałązkami sośniny i tam złożyliśmy zwłoki „Zawiszy”. Twarz nakryłem bluzką „Marty”, na wierzch nałożyliśmy również gałązek sośniny i zasypaliśmy piaskiem. Przed nastaniem dnia byłem już na kwatery u „Marty” i „Jaskółki”. „Jaskółka” poczęstowała mnie gorącą zacierką dobrze okraszoną dużymi skarkami sośniny. Był to po 48 godzinach pierwszy do syta zjedzony posiłek. Zacierkę jadłem nie raz, bo mama moja często gotowała i zdawało mi się, że mama umie gotować, ale nigdy przedtem ani potem tak mi zacierka nie smakowała, jak w tym dniu.

Następnego dnia w Krynicy, spotkałem się z Aleksandrą Domczyk ps. „Jaszczurka”, od której dowiedziałem się, że oni w swojej kwatrze na Różę również zostali zaskoczeni przez Niemców. Gdy wyskakiwali z domu, Niemcy podchodzili pod zabudowania i gęsto zaczęli strzelać do uciekających. Jednak udało się im dobiec do lasu. Od „Jaszczurki” dowiedziałem się, że Wanda Cisek sanitariuszka, która ratowała się ucieczką z pionącego budynku naszej gajówki, zdolała wyskoczyć i jest tu, w Krynicy.

Niemcom nie udało się rozbić oddziałów partyzanckich pod Różą. Pomimo poniesionych bolesnych strat w postaci kilku zabitych w gajówce Róża, wyszły z tej bitwy zwycięsko, bowiem tak IV jak i V kompania utrzymały pełną zdolność bojową.

Bataliony Chłopskie stoczyły z okupantem 7 tys. walk, w których poległo ok. 7 tys. żołnierzy BCh, w tym na Lubelszczyźnie — 4,5 tys. Ponadto wykonały kilkanaście tysięcy akcji sabotażowych.

Przysięga żołnierzy BCh

„W obliczu wiekuistości minionych pokoleń ojców i praojców, w obliczu nieśmiertelnego ducha Ojczyzny mojej — Polski, w obliczu zakutego w kajdany niewoli narodu polskiego — postanawiam i ślubuję w swym sumieniu człowieczym i obywatelskim, że na każdym miejscu i we wszystkich okolicznościach walczyć będę z najeźdźcą o przywrócenie całkowitej wolności narodu polskiego i niepodległości państwowej Polski.

Do walki tej stałę się świadomie i dobrowolnie w bojowych szeregach BCh, kierowanych przez znaną mi organizację ideowo-polityczną zmierzającą do sprawiedliwej Polski Ludowej — na chrześcijańskich zasadach demokracji opartej.

Na tej drodze walki wszelkie zlecenia i rozkazy wykonywać będę rzetelnie i karnie.

Powierzonych mi tajemnic nie ujawnię przed nikim, nawet przed najbliższymi mi osobami.

W wykonywaniu rozkazów oraz w zachowaniu powierzonych mi tajemnic nie powstrzyma mnie nawet groza utraty życia. Stojąc w szeregach BCh do szeregów żadnej innej organizacji ideowo-politycznej nie wejdę i w żadnym wypadku z szeregów BCh samowolnie nie wystąpię.

Przyrzeczenie to składam i ślubuję dotrzymać.

Tak mi dopomóż Bóg!”

Hymn bojowy Batalionów Chłopskich zaczyna się od słów:

„Do boju o Polskę Ludową
stanęły kompanie BCh,
głos ziemi pobudkę bojową
gorącą i krwawą nam gra...”

BCh jako zbrojne ramię ruchu ludowego walczyły w okresie II wojny światowej z niemieckim najeźdźcą, w imię najwyższych wartości ludowców polskich — w imię wyzwolenia narodowego i społecznego. Dlatego określały — podobnie jak wcześniej różne stronnictwa — przyszły kształt państwa, jako ludowy, czyli oparty na władzy ludu, realizujący interesy ludu — czyli ludzi pracy.

Polityczny zwierzchnik BCh — Józef Niećko, z Kozłówek k/Lubartowa, napisał do numeru i organu ideowo-wychowawczego BCh, miesięcznika „Żywią i Bronią” artykuł wstępny, obrazujący historyczne podłoże ruchu ludowego, źródła wytycznych ideowo-moralnych. Artykuł ten kończy Niećko słowami: „Ruch ludowy stał, stoi i stać będzie na gruncie zasad demokracji — poszukując jednocześnie nowych form organizacyjnych, poprzez które swobodnie uzewnętrzniać by się mogła w zbiorowym życiu narodu plemienia — słowiańska uczciwość i braterski stosunek człowieka do człowieka”. Tak więc przyszła Polska miała być ludową, demokratyczną a nie inną.

Niećko był już dorosłym, 24-letnim mężczyzną, działaczem ludowym, gdy w Lublinie ukazał się numer pierwszy pisma pt. „Polska Ludowa”, z datą 24 października 1915 roku. Był to dwutygodnik poświęcony „wszystkim sprawom narodowego życia”. Niebawem stał się organem prasowym powstałego Polskiego Stronnictwa Ludowego. Pisywała do „Polski Ludowej” m. in. Maria Dąbrowska, Aleksander Bogusławski, Juliusz Poniatowski i inni. W numerze 27 z 14 maja 1916 roku czytamy m. in.: „Polityka ludowa to jest polityka, która ma na widoku interesy mas pracujących. Niech żyje Polska Ludowa”.

Jakiej więc Polski pragnął lud wiejski — chłopci i ich reprezentanci polityczni: Wincenty Witos, Stanisław Thugutt, Ignacy Solarz, Józef Niećko, działacze i członkowie PSL „Wyzwolenie”, PSL „Piast”, Stronnictwa Ludowego czy Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”?

Nie wchodząc w niektóre różnice między poszczególnymi ugrupowaniami czy przywódcami jej ogólny kształt można scharakteryzować w skrócie. Polska Ludowa miała być państwem ludowo-republikańskim, w którym władza opierałaby się na szerokiej podstawie społecznej, ludziach pracy: chłopach, robotnikach i inteligencji, a więc tych, którzy żyli z pracy umysłu bądź rąk własnych.

Budowa ludowo-demokratycznego państwa wymagała przeprowadzenia głębokich reform społeczno-ustrojowych a przede wszystkim likwidacji klas posiadających, kapitalistów i obszarników drogą pozbawienia ich środków produkcji, tj. fabryk i wielkich posiadłości ziemskich a przez to wyeliminowania ich z wpływu na władzę państwową.

Wychodząc z realnego układu struktury społeczno-gospodarczej, ludowcy uważali, że Polska na przyszłość pozostanie krajem rolniczo-przemysłowym i dlatego na pierwszym planie swych dążeń stawiali konieczność przeprowadzenia reformy rolnej — bez od-

szkodowania. Czołową gałęzią wytwórczości narodowej miało być rolnictwo — oparte na samodzielnych — rodzinnych gospodarstwach chłopskich — z prawem dziedziczenia. Za pożądany uznawano taki obszar gospodarstwa, który — w danych warunkach glebowo-klimatycznych byłby najefektywniej wykorzystany pracą członków rodziny chłopskiej. Przyszły ustrój gospodarczy Polski Ludowej miał się opierać na trzech formach własności: państwowej — przemysł, kopalnie, banki, koleje, lasy i wody; spółdzielczej — obejmującej zarówno wytwórczość rolniczą jak i drobnoprzemysłową; prywatnej — ziemia oraz drobne warsztaty wytwórcze. Zakres prywatno-indywidualnego systemu po-

O Polskę Ludową

— Jan Jachymek —

siadania środków produkcji określano ogólnie w takich rozmiarach, by nie dawał on podstawy do wyzysku drugiego człowieka.

Rozwój przemysłu miał się ściśle wiązać z rozwojem rolnictwa oraz miejscową bazą surowcową. Ludowcy podkreślali znaczenie przemysłu ciężkiego dla unowocześnienia gospodarczego kraju oraz skupienia przedsiębiorstw przemysłowych w rękach polskich. Widzieli konieczność elektryfikacji i świadomie chcieli przyjąć ciężary z tym związane na barki wsi i służyć wzrostowi produkcji rolniczej oraz uchronić chłopów od wyzysku pośrednika.

Spółdzielczość miała odgrywać rolę łącznika między przemysłem a rolnictwem. W spółdzielczości rolniczej, wytwórczej, finansowej i handlowej miała się realizować idea pracy od podstaw, zawarta w zaraniarskim haśle „sami sobie”.

Ludowcy opowiadali się za zachowaniem — w Polsce Ludowej — równowagi między władzą ustawodawczą i wykonawczą. Idea ludowładztwa miała się realizować w formie pośredniej; jednoizbowy parlament, 5 przymiotnikowe prawa wyborcze, samorząd terytorialny, i — bezpośrednio, przysługujące prawo inicjatywy ustawodawczej Naczelnej Izbie Gospodarczej — reprezentującej świat pracy oraz wypowiedzanie się drogą referendum ludowego w najważniejszych sprawach dla kraju. Stali na gruncie niezawisłości sądownictwa i opowiadali się za równością obywateli wobec prawa oraz koniecznością bezwzględnej poszanowania obowiązujących norm prawnych.

Władza ludu winna się też realizować poprzez szeroki udział obywateli w pracach samorządu terytorialnego, gospodarczego, spółdzielczego i oświatowego.

Ludowcy uważali samorząd za podstawę administracji państwowej, „źrenicę wolności”, wyraz ludowładztwa, demokratycznego ustroju państwa, przeciwwagę biurokracji, szkołę wychowania obywatelskiego i patriotycznego. W trójstopniowej formule samorządu terytorialnego: gminny — powiatowy

— wojewódzki, rady miały spełniać rolę nie tylko opiniodawczą ale i decyzyjną.

W ludowo-republikańskiej Polsce Ludowej określano szeroki katalog wolności, praw i obowiązków obywatelskich. Nie wchodząc w szczegóły przypomnijmy, że postulowali ludowcy m. in. wprowadzenie ubezpieczeń społecznych dla rolników na starość, obowiązkową, bezpłatną, powszechną, świecką szkołę, obowiązkowe nauczanie młodzieży do lat 18-tu, likwidację analfabetyzmu, wolność sumienia i wyznania, rozdział kościoła od państwa. Myśl oświatowa ludowców tak oto określała ideał wychowawczy: wychowanie patriotyczne i społeczne, wyrobienie uczuć umiłowania Ojczyzny, szacunku do dobra społecznego, umiłowania wolności, poszanowanie prawa, zwalczanie wszelkiej krzywdy mającej źródło w nierówności, wytrwałość w walce o sprawiedliwość, ofiarność dla każdej dobrej sprawy, trzeźwość itp. Ideał wychowawczy miał mieć charakter państwowy, obywatelski i społecznikowski.

W sferze obowiązków obywatelskich na pierwszy plan wysuwano przestrzeganie: konstytucji, ustaw prawa, umacnianie demokratycznej siły państwa, służbę wojskową, wzmacnianie mocy obronnych państwa. Jedynym tytułem do zasług miała być praca i służba społeczeństwu.

Ponieważ ludowcy starali się pielęgnować ideał — „Dobro Rzeczypospolitej — dobrem najwyższym”, dlatego suwerenność państwa i jego terytorialną integralność stawiali w rzędzie najpierwszych wartości. Opowiadali się za ustanowieniem pokojowych stosunków między narodami i państwami, uznali wojnę za „klęskę i zagładę ludzkości”. Uważali, że pokojowe współżycie między narodami sprzyjać będzie na przyszłość wyzwoleniu ludzi pracy i obejmowaniu przez nich władzy w poszczególnych państwach. Tymczasem bezpieczeństwo granic państwowych upatrywali w poszanowaniu traktatów międzynarodowych, w przeniesieniu punktu ciężkości przy rozstrzyganiu sporów na arbitraż. Dopóki małym państwom nie będą zabezpieczone warunki pokojowego rozwoju, tak by nie mogły one paść ofiarą mocarstw, dopóki nie zapanuje powszechne rozbrojenie i zbiorowe bezpieczeństwo — uważali ludowcy — Polska powinna liczyć na własne siły.

Dlatego armię uznawali za najważniejszy czynnik bezpieczeństwa granic państwowych, mający obronny charakter, armię opierającą się na powszechnym poborze rekruta, dobrze wyposażoną technicznie, dyscyplinowaną. W przyszłości ludowcy zamierzali oprzeć obronność kraju na powszechnym wyszkoleniu obywateli i daleko idącym wzmocnieniu ekonomicznej wydolności państwa.

Czy tak — siłą rzeczy skrótno — zarysowana wizja Polski Ludowej mobilizowała do działania szersze rzesze chłopów? Odpowiedź jest tylko pozytywna. Dali ją sami chłopci — na wiecach i manifestacjach, w pracy samorządu, w strajkach chłopskich, a głównie w Batalionach Chłopskich. Uważali bowiem, że stary świat wyzysku i krzywdy społecznej — ginie, schodzi z areny życia społecznego, że „Polska — jak napisał Stanisław Thugutt — jest przede wszystkim ludu własnością a lud jedynym Polski zbawieniem, to lud może i powinien ująć mocno w garść władzę”.

ŻYWIĄ I BRONIA

NR 12 • LIPIEC 1942 ROK III

OD REDAKCJI

Dla celów ideowo-wychowawczych w lipcu 1940 r. rozpoczęliśmy wydawnictwo broszur — w serii których w różnych odstępach czasu ukazały się: 1) „Po wrześniowej tragedii”, 2) „Ocena polityki zagranicznej min. Becka”, 3) „Drogi i drogowskazy”, 4) „Wigilia narodu polskiego”, 5) „Co niesie rok 1941?”, 6) „Dwie rocznice”, 7) „Głos Wolny”. W początkach bieżącego roku postanowiliśmy przekształcić wydawnictwo broszurowe na pismo miesięczne pod nazwą „Żywią i bronią”. Obecnie w dwulecie zapoczątkowania wydawnictwa, wprowadzamy numerację, wiążącą „Żywią i bronią” ze wspomnianymi wyżej broszurami.

BY DUCHA NIE ZGASIĆ

Młody obywatelu, Ty który jesteś w tym wieku, kiedy w szczęśliwej Ojczyźnie każdy radośnie składa najszczytniejszą swą powinność, obowiązek wiernej służby wojskowej, — do Ciebie pragnę przemówić. A tak trudno Cię dzisiaj odszu-

Konspiracyjny miesięcznik BCh „Żywią i Bronią” nr 12 z lipca 1942 r.

Walka o chleb

— Czesław Rajca —

W OKRESIE okupacji społeczeństwo polskie zostało poddane bezwzględny terrorowi. Grabież mienia, wysiedlanie, osadzanie w więzieniach i obozach, indywidualne i masowe egzekucje, to stałe formy hitlerowskiego oddziaływania, służące eksterminacyjnej polityce. Zgodnie z niemieckimi planami Polska, podobnie jak i inne państwa słowiańskie, miała na zawsze być wymazana z mapy a ziemie te przejęte przez germańskie mocarstwo.

W obronie zagrożonej egzystencji wystąpił solidarnie cały naród polski. W walce na śmierć i życie mieszkańcom wsi chłopom polskim, przypadła szczególna rola. Od ich postawy, poświęcenia i zaangażowania zależało wywyższenie narodu, a bez wsparcia chlebem najlepsze karabiny byłyby bezużyteczne.

Zaprowadzona przez Niemców reglamentacja żywności skazywała ludność pozarolniczą na śmierć głodową. Żywność dawana na kartki dostarczała organizmowi tylko około 1000 kalorii dziennie, czyli znacznie poniżej normy biologicznej. Aby uniemożliwić pozakartkową dystrybucję wolny handel płodami rolnymi został zakazany. Wiek została zobowiązana do odstawiania w urzędowych punktach skupu wysokich kontyngentów. Ustalając w styczniu 1940 r. wysokość dostaw kontyngentowej żywności, administracja niemiecka w okręgu lubelskim postanowiła, że wieś lubelska ma oddać 50% zbiorów. Planowano zebrać w pierwszej połowie 1940 r. około 550 000 ton zbóż. Przewidując sabotaż zarządzenia, w pismach do gmin zagrożono, że „przeciwdziałanie będzie uważane za sabotaż i podlega karze śmierci”.

Niewiele to jednak pomogło, chłopci nie ulegli się groźby i zboże, zamiast do kontyngentowych punktów skupu kierowali na nielegalny rynek. Powszechnie wrocie nastawienie wsi wobec zarządzenia zaskoczyło okupanta i dopiero od kwietnia 1940 r. na wieś wysłano ekipy policyjne w celu rekwirowania żywności. Tylko w niewielkim stopniu wpłynęło to na realizację nakreślonego planu grabieży, ponieważ komory w tym czasie były w większości puste. Z wyznaczonych 550 000 ton wieś lubelska odstawiła tylko około 30 000. Pierwszą bitwę o chleb wygrali chłopci.

W roku gospodarczym 1940/1941 kontyngent zbożowy obniżony został o 100 000 ton, przy jednoczesnym zaostreżeniu represji. W jesieni 1940 r. chłopów uchylających się od dostaw zaczęto osadzać w obozach pracy przymusowej oraz wywłaszczać. Obozy takie istniały m. in. w Lublinie przy ul. Lipowej, w Białej Podl., nad Krzną, w Kazimierzu, w Mirczu i Bełżcu. W konspiracyjnym „Biuletynie Informacyjnym” z grudnia 1940 r., w artykule o represjach za nieoddanie kontyngent odnotowano, że „w jednym tylko Lublinie w barakach po wystawie koni trzymany jest około 2 000 włościan”. W powiecie lubelskim, w gminie Jaszczów zorganizowano akcję pokazową. „Aby uzyskać konieczny kontyngent zbóż chlebowych — meldował starosta — skonfiskowano 122 gospodarstwa rolne, a właścicieli ich skierowano do obozu pracy. Ponadto do obozu pracy wysłano dodatkowo 180 chłopów, którzy źle wywiązywali się z dostaw (...) Rezultaty tej akcji były nadzwyczaj dobre. Teraz gmina ta dostarcza w niektóre dni do 100 ton zboża. Także i na inne gminy powiatu akcja ta wywarła dobry skutek. Mimo to, będzie konieczne po pewnym czasie ponowienie podobnej akcji policyjnej, aby nie występowały opóźnienia w dostawach”. Mimo terroru chłopci lubelscy, zamiast planowanych 450 000 ton, oddali na kontyngent tylko 217 000 ton, czyli i ta bitwa była wygrana.

W kolejnym roku 1941/1942, po raz trzeci obniżono wymiar kontyngentów w dystrykcie lubelskim, tym razem o 150 000 ton. Znacznie

zaostreżono też terror. Zwiększono deportację do więzień i obozów, w tym do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Do wsi uznanych za odporne częściej wysyłano karne ekspedycje. Wprowadzono też nowe formy represji — wyroki śmierci. W grudniu 1941 r. do wszystkich gmin na Lubelszczyźnie wysłano obwieszczenie szefa dystryktu informujące ludność wiejską, że wyrokiem Sądu Specjalnego 8 rolników ze wsi Brzeziny, gmina Łucka: Józef Jędrusko, Szymon Kubera, Feliks Marzęta, Feliks Sowa, Jan Wiącek, Kazimierz Woliński, Bronisław Woliński i Jan Kubera zostało skazanych na karę śmierci. W obwieszczeniu grożono, że „każdy rolnik, który swego kontyngentu nie odstawi, musi się liczyć z tym, że w taki sposób spotka się z całą surowością prawa”.

Nie był to jedyny przypadek zabijania chłopów ociągających się z kontyngentowymi dostawami, wielu poniosło śmierć w czasie karnych ekspedycji oraz w obozach, spośród których szczególnie groźny był Majdanek. W materiałach Delegatury Rządu na Kraj odnotowano, że 18 marca 1942 roku w obozie na Majdanku zostało rozstrzelanych 140 więźniów, głównie chłopów skierowanych do tego obozu w odwet za nieoddanie kontyngentów. Obniżenie wymiaru i drastyczne zaostreżenie represji spowodowało, że z wyznaczonych 300 000 ton, odstawiło 270 000 ton zboża.

Przeciwstawianie się eksploatacji gospodarczej było możliwe w dużej mierze dzięki rozdrobnionej gospodarce chłopskiej, trudnej do skontrolowania i zmuszenia do uległości. Zwrócono na to uwagę w ocenie sytuacji sporządzonej przez Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego w 1942 r. Czytamy w niej „Tragiczny przebieg ostatnich wydarzeń udowodnił, iż gdyby w ustroju rolnym przeważały duże gospodarstwa, to kartkowa, regulowana przez okupanta aprowizacja ośrodków przemysłowych i dużych miast byłaby niewystarczającą, wręcz beznadziejną, (...) przecież znajdujące się w nielegalnym handlu artykuły spożywcze pochodzą prawie wyłącznie z chłopskich gospodarstw, które dzięki swej dużej liczbie potrafią się w dalszym ciągu skutecznie opierać nakazom i kontroli okupanta”.

Opór chłopski od połowy 1942 r. był coraz bardziej utrudniony. Okupant utrzymał wszystkie formy represji, zwiększając zasięg ich stosowania. Terror został zwielokrotniony, gdyż począwszy od 1942 roku na okres zniw i ściągania kontyngentów zaprowadzono w całym Generalnym Gubernatorstwie stan wyjątkowy „dla ochrony zbiorów”. Do wszystkich gmin w dystrykcie wysłano specjalne ekipy policyjne. Wysłano także ostrzeżenie, że za „nieoddanie plodów rolnych, niszczenie, względnie ukrywanie ich oraz namawianie do takich zbrodni” konfiskowane będą gospodarstwa, właściciele osadzani na Majdanku, lub rozstrzelani. Zapewniano, że kto „uchyli się od obowiązku odstawy zboża, nie uniknie tego roku kary”. Przy tak zaostreżonym terrorze, w ostatnich dwu latach okupacji wieś lubelska została zmuszona do odstawienia wyznaczonych kontyngentów.

Nie oznacza to jednak, że wymieniane w wykazach ilości zboża zostały faktycznie oddane. Od roku 1942 zmieniły się bowiem formy walki z kontyngentami. Organizacje konspiracyjne szczególnie związane z ruchem ludowym, czyniły wiele wysiłków aby oddanie kontyngentu miało charakter formalny. Poprzez członków ruchu oporu, zatrudnionych w urzędach gminnych i spółdzielniach zajmujących się skupem, fałszowano kwity i zestawienia dostaw. Organizowano specjalne akcje na gminy i punkty odbioru w celu niszczenia wykazów i sprzętu oraz rekwirowania zebranych plodów rolnych. Pouczano chłopów, w

jaki sposób oszukiwać Niemców. W liście Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego z września 1942 r. czytamy m. in. „Do zadań naszej organizacji należeć musi również pouczenie rolników o sposobach wykręcania się od kontyngentów, chowania, konserwowania lub też tajnego przewożenia żywności. W tym celu uważamy za wskazane powoływanie przy naszych organizacjach referatów żywnościowych. W walce z okupantem o zachowanie dla narodu żywności należy stosować nie tylko własne pomysły, ale też wykorzystywać na szerszym terenie bogate doświadczenia i pomysły samorządnych chłopów”. Problemy te bardziej szczegółowo były omawiane w wytycznych powiatowych i gminnych władz Ruchu Ludowego.

Naturalny i samorządny ruch oporu chłopów przeciwko grabieżczej polityce rolnej okupanta, wsparty autorytetem chłopskiej organizacji politycznej, stał się skuteczniejszy, zwiększył zakres swego oddziaływania, został przez CKRL formalnie uznany za jeden z najważniejszych frontów walki z Niemcami.

Począwszy od 1942 roku do walki o chleb coraz powszechniej włączyły się oddziały partyzanckie. Odbierały Niemcom zebrane już kontyngenty, rekwirowały żywność w majątkach szczególnie w tych, które

były administrowane przez okupanta. W sprawozdaniu za 1943 rok odnotowano, że w majątkach przejętych przez Niemców dokonano 800 napadów, w czasie których „zrabowano” 1100 ton zboża, 830 koni, 600 krów, 700 świń, 500 owiec. Kierownik wydziału rolnictwa w „rządzie” GG stwierdził we wrześniu 1943 r., że akcje partyzanckie na przetworzenie plodów rolnych rozpoczęły się w dystrykcie lubelskim i objęły całą GG, szczególnie ucierpiały zakłady mleczarskie, na 680 mleczarni 150 kompletnie zniszczono, a 300 uszkodzono”. Partyzanci wystąpili również przeciwko ludziom pomagającym Niemcom w grabieży. Jak wspomina R. Jacniacki, w gminie Godów, w powiecie puławskim, oddział BCH Adamczyka „Oster” odwiedzał najgorszych sołtysów, agronomów, i innych pomagierów. Jedni dostawali karę chłosty, a inni surową naganę.

Dzięki pełnej poświęcenia postawie ludności wiejskiej nie udało się Niemcom w pełni zrealizować planowanej grabieży plodów rolnych. Żywność zachowana przez chłopów uratowała przez głodem tysiące ludzi, zapobiegła biologicznej degradacji polskiego społeczeństwa.

Walcząc o chleb nie szczędzono go potrzebującym, a przede wszystkim ludziom prześladowanym i ściganym przez okupanta. Z gościnności chłopskiej chaty korzystali szczerze partyzanci, którzy uwiecznili to w piosence:

„Wiek polska kochana, tak dobra i miła,
Ze swoich zapasów, jak mogła karmiła.
Dzieliła się wszystkim, cieszyła się razem,
Ze wrogiem za krew swą płaciła żelazem”.

Twardy człowiek

SYLWETKA JULIANA CHABROSA „SEKA”

— SZEFA ŁĄCZNOŚCI NA LUBELSKIE

— Franciszek Kusyk „Grot” —

JULEK był mým kolegą szkolnym, uczęszczał z nami do Spółdzielczej Państwowej Szkoły Rolniczo-Handlowej w Nałęczowie tuż przed wybuchem II wojny światowej.

Pochodził z powiatu puławskiego. Urodził się w 1913 roku niedaleko Nałęczowa, w Buchalowicach. Miał wykształcenie ogólne w zakresie 7 klas Szkoły Powszechnej, rolnicze — Niższą Szkołę Rolniczą w Deblinie i do września 1939 był uczniem w/w Szkoły Spółdzielczej w Nałęczowie. W szkole dał się poznać jako żarliwy działacz ludowy, tak w „Wiciach” jak i SL. Chociaż cichy i spokojny, ale twardy w działaniu, konsekwentnie dążył do celu, jakim były szczytne hasła i ideały walki o lepszą Polskę, które głosił wtedy cały zorganizowany ruch ludowy. Gdy w lipcu 1939 roku rozjeżdżaliśmy się na praktyki wakacyjne do spółdzielni rozsiadanych po terenie całej ówczesnej Polski, nie przypuszczałem, że przyjdzie nam później się spotkać w tak zmienionych warunkach. Wrzesień 1939 roku należał mi mundur i rzucił na pola walki. Po ostatniej bitwie pod Kockiem wróciłem do domu poturbowany ale z wolą dalszej walki. Po nieudanej próbie przedarcia się do Rumuni postanowiłem odwiedzić Szkołę. Chciałem szukać tam pokrzepienia jak też dowiedzieć się o losach profesorów oraz kolegów. Było to na przełomie lat 1939/40. Po wszystkich tych przeżyciach byłem załamany psychicznie, ale jak wielu mi podobnych, nie godziłem się z klęską i okupacją. W szkole, zastałem tylko dyrektora, który niewiele mógł mi powiedzieć na temat dalszego losu szkoły, kolegów i profesorów. Zgębiony więc postanowiłem odwiedzić Julka w Buchalowicach. Wiedziałem, że jako niewojakowski, nie był w armii a znając jego chłopski realizm spodziewałem się, iż na pewno wspólnie znajdziemy sposób na moją chandrę. Po serdecznym przywitaniu, opowiedzieliśmy sobie swe losy. Wyznałem wtedy koledze, że nie mogę się otrząsnąć z przygnębienia. Julek, który używał powiedzonka — „cholestra”, objechał mnie zdrowo. — „Ty, cholestra, nie łam się chłopie, tak jak płaksia baba. My chłopci nie ponosimy odpowiedzialności za klęskę, ale my teraz na pewno wywalczymy wolność i urządzimy Ojczyznę, która będzie demokratyczną i jednakową matką dla wszystkich jej dzieci. Dlatego musimy się do tego sposobie”. Poinformował mnie też, że tworzy się konspiracja. Przeglądaliśmy całą noc. Rano wracając do domu pieszko, siedłem już z innym sercem, miałem nadzieję i cel. Depresja minęła.

Z Julkiem później spotkałem się wiele razy aż do jego aresztowania. Był mocno związany z naszą konspiracją jako kurier kracząc między Komendą Główną BCH a Komendą Okręgu. Odpowiadał za szlaki łączności i trasy kolportażu prasy konspiracyjnej pierwszego jak i drugiego kanału łączności.

Pierwszy szlak, to kolejowa trasa Warszawa—Lublin. Kończył się na stacji w Motyczu, gdzie prasę wydrukowano i u Stańczyków, pod Konopnicą, rozdzielano na poszczególne powiaty (obwody) posługujące się wszelkimi środkami transportu. Drugi kanał, pieszo-rowerowy, biegł bezdrożami. Punktem rozdzielczym była Pożarnica w powiecie puławskim, znajdował się u Stefana Rodaka „Roli”, komendanta powiatowego. Ja od Rodaka otrzymywałem prasę dla powiatu lubartowskiego i okresowo dla powiatów chełmskiego i częstochowskiego. Jako odpowiedzialny za te trasy, często gościłem Julka szefa łączności, kontrolującego trasy i punkty kolportażu: Przemierzaliśmy często kilometrowe drogi i bezdroża na podległych mi odcinkach. Tak było do jego aresztowania. Julek wpadł niespodziewanie, gdy odbierał przesyłkę na stacji kolejowej w Motyczu. Niemcy wykryli przesyłkę, która do tego czasu bezpiecznie docierała a Julek bez najmniejszych przeszkód ją odbierał. Tego dnia Niemcy już czekali na przesyłkę obstawili dyskretnie całą stację. Julek nakryty w takiej sytuacji nie miał najmniejszej szansy wyjścia. Znał wielu ludzi i wiedział wiele, dawał sobie z tego sprawę. Postanowił milczeć. Zabrano do siedziby Gestapo „Pod zegarem” podany został straszny wyszukany torturom. Był jednak twardy do końca, tak jak brzmiał jego pseudonim „Sek”. Zmarł na mękach nie ujawniwszy żadnego nazwiska i nie zdradziwszy nawet organizacji, dla której pracował. Nie podał też swego prawdziwego nazwiska. Został pochowany bezimiennie na cmentarzu na Unieście we wspólnym grobie z czołwkiem noszącym nazwisko Ryba. Oddał swe młode życie za Ojczyznę. Tacy byli żołnierze Batalionów Chłopskich.

„Nie po raz pierwszy jesteśmy w tym położeniu, że trudności gospodarcze i polityczne państwa spycha się na barki słabszego, to jest na rolnictwo, na barki słabszego pod względem politycznym i pod względem organizacyjnym”. (1929)

„Z tą chwilą, kiedy kraj, kiedy szerokie masy identyfikują rząd z państwem, z tą chwilą państwo znajdzie się w wielkim niebezpieczeństwie, bo rząd to są ludzie a ludzie są cnotliwi i grzeszni, są źli i dobrzy, są głupi i mądrzy, ale państwo jest wieczne i państwo jest mądre”. (1935)

Maciej Rataj „O państwie”

Potrzebne ludzkiej pamięci

— Elżbieta Nowak —

— Do kogo te słowa... Komu to potrzebne... Czy warto mówić... Czy warto pisać... Pył nie pamięci przykrył przecież wszystko dokładnie.

Trudna rozmowa. Widoczny u rozmówcy opór, powściągliwość, wręcz niechęć, by nie powiedzieć zbyt wiele. Przedemną sędzi cichy drobny, jakby senny człowiek. Pragnę by przypomnienie jego minionego czasu ożywiło oczy, a twarzy dało rumieniec. A on wciąż nie wie co należy wspominać. Wreszcie mówi. Nasze długie, kilkugodzinne spotkanie kończy gorzkim, mimo wszystko, stwierdzeniem:

— Nie szkoda mi oddanych wojnie lat. Życia nie żałuję. Gdybym mógł zacząć drugi raz, żyłbym tak samo. Tylko przykro, że tak mało ruch ludowy z tej mojej walki osiągnął.

Sylwetkę rozmówcy przybliżają wypowiedzi jego kolegów. Zastępca Szefa Ludowej Straży Bezpieczeństwa „BCh” z Komendy Powiatowej w Chełmie, Michał Bietuk mówi o nim:

— To jedyny ze znanych mi przywódców powiatu, który za pracę i walkę nie brał żadnych społecznych środków. Jeszcze do tego swoją gospodarkę dołożył...

Nauczyciel, działacz Stronnictwa p.d. lat 50-tych, Mieczysław Kreński, z całym przekonaniem twierdzi, że kol. Michał Janeczek ps. „Komet” jest dla niego dużą indywidualnością, człowiekiem, o którego wojennej działalności w Batalionach Chłopskich opowiada, jako lektor, uczestnikom spotkań we wszystkich gminach Ziemi Chełmskiej.

Padło wreszcie nazwisko mojego rozmówcy. Jest nim Michał Janeczek ps. „Komet”, były przewodniczący powiatowej trójki politycznej „Rocha”, działający w czasie okupacji w okolicy Chełma razem z Marianem Trendotą ps. „Pasek” i Piotrem Mikitą ps. „Dzięk”. Zaczyna wspominać:

— Przysięgłem dawać sobie w stodolach, w lesie, na polu. Na zebraniach się o tym nie mówiło. Moja rodzina nie wiedziała kim jestem. Koledzy, znajomi, nie wiedzieli również. O sobie wiedzieli tylko trzy osoby. Dlatego nie było „wsyp”. Pamiętam, że w 1943 r. Niemcy zaczęli mnie szukać. Był donos,

ale donosiciel nie znał mojego pseudonimu. Zdażyli mnie ostrzec. Odtąd musiałem się kryć. Umożliwiła mi to praca robotnika leśnego.

Chcę dowiedzieć się, dlaczego właśnie jemu uwierzyli ludzie, dlaczego przyszedł do jego chłopskiej armii. Mówi na to, że miał u ludzi „uważanie”. Przed wojną był prezesem ZMW „Siew”, potem „Wici”, był prezesem Spółdzielni Spożywców, radnym Spółdzielczości „Społem” w Chełmie. Po klęsce 1939 r. nawiązał z nim, jako z działaczem młodzieżowym, kontakt Skoczylas, przedstawiciel podziemnego ruchu ludowego, mający powiązania z warszawskim „Siewem”. Pierwszym zadaniem, które otrzymał, było zorganizowanie gminnej i powiatowej trójki politycznej. Ciekawi mnie, jak argumentował, by skupić wokół siebie ludzi. Okazuje się, że nie następczo to zbyt wielu trudności. Znalazł takich, którzy po stracie niepodległości nie chcieli czekać. Mówi o tym:

— Pierwszego do trójki wciągnął mojego kolegę, Mariana Trendotę — inspektora oświaty pozaszkolnej z Chełma. Drugim był mój profesor, Piotr Mikita.

Mój rozmówca wielokrotnie powtarza „tego jeszcze nigdzie nie mówiłem”, albo „tyle czasu minęło, nie będę mówił, żeby nie kłamać, mam wszystko w dokumentach”...

Można sobie wyobrazić, ile wysiłku trzeba było włożyć i czasu poświęcić, aby z gałązek łożyn upełnić drabinki w takiej ilości, aby mogło po nich przejść ponad 3 tysiące ludzi. Ten wysiłek był udziałem ludzi Michała Janeczka, którzy dopomogli w szybkiej przeprowadce przez Bug, w rejonie wsi Świerża i Dorohusk, 27 Dywizji Armii Krajowej. Trzeba było tę armię w lasach przechować, wyżywić, ubrać Niemców i wyprowadzić na drugi brzeg rzeki. Cała akcja odbywała się pod okiem służących w niemieckiej armii Węgrów, którzy nie tylko z sentymentu dla polskiej wódki, pomagali partyzantom w szybkim i sprawnym przebiegu Bugu. Kontakty partyzantów z BCh z Węgry, to cały odrębny temat do rozmowy.

— Kapłanem BCh w Świerży, w pow. chełmskim, był wtedy ksiądz Barczak. Przy jego pomocy nawiązaliśmy układ z węgierskim kapłanem. Dzięki temu

one wzywane, lecz zrobiły to z własnej inicjatywy.

Plan zakładał maksymalne zaskoczenie Niemców, którzy mieli w Krasnymstawie wcale nie małe siły, obliczone na około 700 dobrze uzbrojonych ludzi z różnych formacji. Ostatecznie zdecydowano, że po wyodrębnieniu z atakującego oddziału niezbędnego odwodu i ubezpieczenia, w bezpośredniej akcji na wzięcie weźmie udział 10 żołnierzy, pod dowództwem Stanisława Sokołowskiego. Byli w tej grupie m. in. także Bogusław Bubicz „Bohun”, Jan Pacan „Dąb”, Jan Pawełek „Atom”, Wacław Szostak „Jeleń”, Mieczysław Wójtowicz „Skala”, Stanisław Żelazny „Tygrys”.

Wkraczając do miasta przy pierwszych zabudowaniach pozostawiono 24-osobowy odwód. Grupa operacyjna natychmiast podeszła pod samo więzienie i zalegała na poboczu drogi. Sokołowski z Wójtowiczem udali się natychmiast na po-

Bez wystrzału

— Edward Dmoszyński —

szukiwanie Gładysza, polskiego strażnika więziennego, który miał atakującym ułatwić sforsowanie pierwszej bramy więzienia. Kiedy tego dokonali, choć nie bez pewnych przygód, zostawione zostały ubezpieczenia, a pozostała dziesiątka udała się pod bramę więzienia. Ukryci za murem, w wielkim napięciu obserwowali jak Gładysz puka do bramy. Dyżurny, strażnik Miś, niechętnie ją otworzył. Wtedy Sokołowski, zaskakując Miśa wymierzonym w niego pistoletem, pierwszy wdarł się na teren więzienia, a za nim reszta grupy. W dyżurce zerwano połączenia telefoniczne z miastem. Za drugą bramą stał także strażnik. Pod groźbą użycia broni oddał klucze bechowcom. Po rozbrojeniu pozostałych strażników otworzono wszystkie cele. Olech i Koper stali już ubrani przy drzwiach domyslać się, że to swoi. Pozostali więźniowie, a było ich ponad 230-tu, początkowo nie dowierzali swemu szczęściu, lecz szybko oprzytomnieli i podjęli błyskawiczną ucieczkę. Na dziedzińcu bechowcy zatrzymali ich, uformowali i pouczyli którzyś mają uciekać. Stukot ich więziennych drewniaków o bruk uliczny obudził naczelnika więzienia, Niemca, który mieszkał na I piętrze budynku administracyjnego więzienia. „Was ist da unten?” — zapytał stanowiący w otwartym oknie. Na to Wójtowicz odpowiedział mu, także po niemiecku w taki sposób, że przestraszony Niemiec bez słowa już cofnął się i zamknął okno. Nie dziwnego, gdyż odpowiedź ta w tłumaczeniu brzmiła dosłownie tak — „Stul pysk, zamknij okno, inaczej wywojusz kule w głowie”.

przybyło nam sporo broni od niemieckich sojuszników w węgierskich mundurach, stojących na Bugu. Również nasze koleżanki z LZK wymieniały z Węgrami kosze jaj na kosze granatów. Gdy Węgrzy grali swój marsz, bardzo podobny do naszego marsza I Brygady, otwieraliśmy szeroko okna, a polskie dzieci prowadziły ich do kościoła. Mieśliśmy we wsi Pogranicze schowany w stogu siana maszynowy karabin. Węgrzy zarekwirowali stóg i zabierając trawę zobaczyli ukrytą broń. Przerwali zwózkę siana. I wtedy przyjechali do mnie koledzy z pytaniem, co robić. Znając sytuację z Węgrami poradziliśmy wziąć wódkę, zakaskę i wykupić broń. Zabrałmy ją w nocy, a Węgrzy następnego dnia wzięli resztkę siana.

Kolejne wspomnienie dotyczy bitwy o Wojsławice. Była to potężna bitwa. Trwała cały dzień. Brały w niej udział połączone siły BCh i AK, które odpierały napór Niemców i ukraińskich nacjonalistów skupionych w Uchaniach. Z pomocą przyszedł 30-osobowy konny oddział partyzantów radzieckich pod dowództwem Fiodorowa. Pod naporem przeważających sił niemieckich, ukraińskich, zaopatrzonych w tankietki, partyzanci musieli się wycofać. Niemcy po wkroczeniu do Wojsławic dokonali rewizji i aresztowań. Wtedy m. in. znaleźli polską flagę u Leopolda Burdy i zabrali go ze sobą. W tym czasie także niemiecki dowódca naradził się z wojskiem i służącymi Niemcom granatowymi policjantami, którzy zagwarantowali mu, że jeżeli Niemcy zaprzestaną aresztowań i wypuszczą aresztowanych, partyzanci walki nie podejmą. Gdy wszystko to stało się faktem, nacjonalistka ukraińska przyniosła dowódcy niemieckiemu długą listę tych, którzy brali udział w walce o Wojsławice. Nawet Niemca to zaskoczyło. Papier podał, a kobiecie kopnął i wygonił.

I od tej pory mój rozmówca snuł, choć z oporami, opowiadanie o tępieniu donosicieli, których zabijano tak jak Niemca z Rudy Huty, albo zakładano do nosa kołczyki. Opowiadał o akcjach sabotażowych na posterunki niemieckie urzędy, o niszczeniu kontyngentowych dokumentów, zdobywaniu broni, udzielaniu pomocy jeńcom radzieckim etc, etc.

Do kogo te słowa? Komu to potrzebne? Potrzebne pamięci. Pamiętaniu. Pamięci o tych, którzy jak emerytowani, z 55-letnim stażem zawodowym nauczyciel, Józef Szwed z Miedzyrzecia Podlaskiego, szukają w różnych publikacjach swoich wojennych kolegów, swojego terenu. I nie znajdując jeżdżą od wsi do wsi, próbując ocalić od zapomnienia to, czego jeszcze nie zabrała śmierć i mijający czas. Pamięci również dla tych, którzy uczą i chcą wychować młodzież, mówiąc wciąż o jej pasywności i braku ideałów, bez zrozumienia i uświadomienia dzieciom i sobie lekcji z wykłęgu patriotyzmu, który jest w zasięgu ręki, w ludziach, w sąsiadach, w walce Batalionów Chłopskich o niepodległość.

Po tym incydencie cała grupa operacyjna natychmiast wycofała się z miasta zabierając na przygotowane wóz osłabionych Olecha i Kopra oraz akta więzienne, broń i inne przedmioty. Jeszcze jedną chwilę napięcia przeżył bohater bechowcy, gdy sprawdzając stan osobowy zauważył, że brak jest Stefana Pasierbika, „Graba”, d-cy placówki BCh w Rybczewicach. Natychmiast grupa ochotników zawróciła w stronę miasta. Alarm był jednak niepotrzebny. „Graba” spotkał po drodze jak sam wracał z miasta. Okazało się, że przy ściąganiu ubezpieczeń po prostu zapomniano o nim. Na szczęście wszystko skończyło się pomyślnie. Taki był finał tej słynnej, brawurowej akcji krasnostawskich bechowców, o której wieści rozeszły się lotem błyskawicy po całej Lubelszczyźnie. I wprost nie do wiary — odbyła się ona bez jednego nawet wystrzału.

Brak bezpośrednich informacji, trzymanych z oczywistych względów w tajemnicy, spowodował, że po wsiach krążyły niesamowite opowieści o tym wydarzeniu. Jedni twierdzili, że cały Krasnostaw był otoczony przez partyzantów inni z kolei widzieli w mieście tysiące uzbrojonego, polskiego wojska. W każdym razie radość była ogólna. W pewnym sensie sami Niemcy przyczyniali się do szerzenia tego rodzaju pogłosek, gdyż dla usprawiedliwienia swej porażki i ratowania twarzy utrzymywali, również w oficjalnych raportach, że napadli ich przeważające siły wroga.

W czasie akcji, bechowcy nie ponieśli żadnych strat, realizując w pełni postawione przez dowództwo zadania. Nie uwolniono jednak wszystkich uwięzionych członków BCh. Ci, których aresztowano 15 września zostali, niestety wywiezieni do Lublina na dzień przed akcją.

Bechowska fabryka broni

— Tadeusz Doroszuk —

SPRAWA uzbrojenia stanowiła jeden z ważniejszych problemów, które przejawiały się w działalności BCh. Gromadzenie środków walki rozpoczęło od chwili powstania organizacji. Zadanie to było utrudnione, gdyż BCh nie były jedną z pierwszych organizacji konspiracyjnych, które rozpoczęły zbieranie broni po kampanii wrześniowej. Drugim podstawowym źródłem dobrojenia żołnierzy BCh było zdobywanie jej w akcjach bojowych. Mamy wiele przykładów akcji zdobywania broni drogą zakupów od Niemców, Węgrów oraz ludzi cywilnych będących poza organizacją. Jednak ciągle niedosyt w oddziałach Batalionów Chłopskich zmuszał bechowców do wyszukiwania coraz to nowych źródeł zaopatrzenia. Jedną z mniej znanych form były tzw. „bechowskie fabryki broni”.

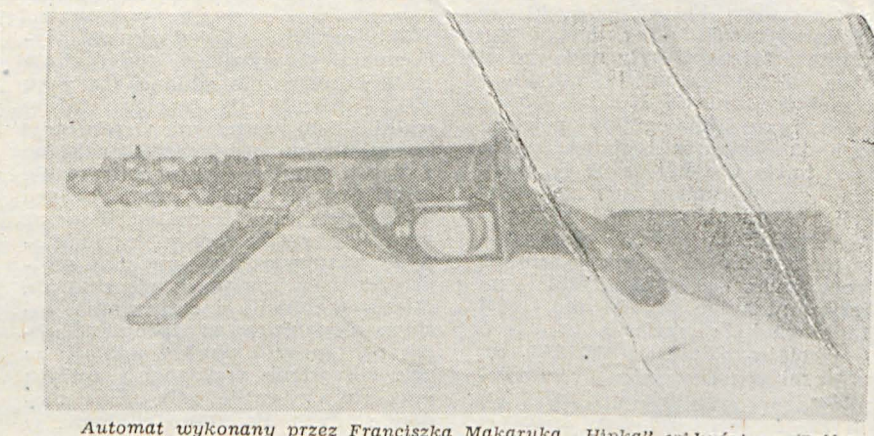
Stosunkowo najlepiej znaną i opisaną w literaturze przedmiotu jest produkcja pistoletu maszynowego wykonana przez



Franciszek Makaruk „Hipek”, konstruktor i wykonawca pistoletu maszynowego.

rolnika, żołnierza BCh, Henryka Strapocia „Mewa”, ze wsi Podlesie w powiecie opatowskim. Natomiast mniej znaną była produkcja tzw. „bechowca”. W Tłuszcju w powiecie radzyńskim. Produkcji tej podjął się żołnierz Oddziału Specjalnego Edwarda Makaruka „Strzały” z rejonu międzyrzeckiego — Franciszek Makaruk ps. „Hipek”. Jako wzór posłużył mu angielski sten, który otrzymał z Zakrza, z obwodu siedleckiego. Po dokładnym obejrzeniu go, podjął się on wykonania podobnego egzemplarza. Sam jako pomocnik kowala, przy pomocy właściciela kuźni Jakuba Klimiuka, rozpoczął w prymitywnych warunkach produkcję pistoletu. Niebawem okazało się, iż w kuźni do takiej produkcji nie ma odpowiednich narzędzi. Pomoc w tym względzie wykażal dowódca OS Edward Makaruk, który po rozpoznaniu w terenie ustalił, iż odpowiednie narzędzia znajdują się w Liegenschaftach w Zabaczu. W grudniu 1942 roku przygotował on starannie akcję na Liegenschaft, w wyniku której zarekwirowano m. in. z kuźni szlifierki i różnego rodzaju sprzęt. Posłużyły one następnie do produkcji tzw. „bechowca”.

Do produkcji pistoletów użyto karabinów francuskich kb typ „Lebel”, z którego wycięto dwie lufy i jeszcze pozostawiał krótki „urzyn”. Zdawał on jeszcze dobre egzamin, gdyż był łatwy do transportu lub ukrycia. Pozostałe części wykonywał Franciszek Makaruk w kuźni. Niekóre części do spawania wozł Jakub Klimiuk do swego syna Kazimierza do Siedlec, który pracował w warsztatach kolejowych. Ponadto stamtąd otrzymywano drut na sprężyny. Magazynki otrzymywano od żołnierzy węgierskich obsługujących lotnisko w Krzewicy. Pierwsze egzemplarze tych „bechowskich stenów” wykonano z metalową kolbą i magazynkiem bocznym. Następnie, po udoskonaleniu produkcji, z magazynkiem u dołu i rewolwerową kolbą, przypinaną na zatrzask. Miały one tę zaletę, iż łatwe były do ukrycia pod płaszczem, kurtką itp. Z pistoletów tych można było strzelać seriami i pojedynczo. Stanowiły one podstawę uzbrojenia OS Edwarda Makaruka. W akcjach dobrze zdawały egzamin. Wyprodukowano ich około 10 sztuk.



Automat wykonany przez Franciszka Makaruka „Hipek” w kuźni w Tłuszcju. Zdj. arch.

(Dokończenie ze str. 1)

dwóch stanowisk, co istotne, nie doprowadziły do żadnego rozłamu. Jedność w sytuacji zagrożenia urosła do naczelnego ideału.

W lutym 1940 r. doszło do powstania Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego — najwyższej instancji Stronnictwa, które jako konspiracyjny kryptonim przyjęło określenie „Roch”. Generalne kierownictwo w systemie trójkowym, później piętkowym miało tworzyć kierownictwa wojewódzkie, powiatowe, gminne i gromadzkie. Konceptcja, jak i skład CKRL (Stanisław Osiecki — przewodniczący, Józef Grudziński, Józef Niećko) uzyskały akceptację zwolnionego Rataja, jak i Witosa przebywającego w rzeszowskim więzieniu. Powstały w międzyczasie ośrodek dyspozycyjny ZMW „Wici” w Warszawie ze Stanisławem Miłkowskim postanowił zawiesić swoją działalność i podporządkować się CKRL.

Akces do współpracy z ruchem ludowym zgłosili działacze „Siewu” z warszawskiego, organizacja kielecka oraz część działaczy lubelskich ze Stefanem Skoczylasem i Heleną Brodowską.

W ślad za pracami ideowo-organizacyjnymi nad budową nowej, szeroko pomyślanej partii ludowej wyłoniła się konieczność dokonania zmian personalnych w sieci terenowej „Rocha”. Jako pierwszą zatwierdzono lubelską trójkę polityczną: Stanisław Wójcik — przewodniczący, Jan Chmielewski, Jan Domański, a po odejściu tego ostatniego do CKRL — Helena Brodowska.

Dzięki scaleniu organizacji ludowych w jednym nurcie, ludowcy mogli występować na zewnątrz jako organizacja ogarniająca cały ruch ludowy i jedyny reprezentant ludności wiejskiej. Roch był więc jedyną partią, która nie tylko nie uległa rozbić, ale ze względu na zmieniony układ sił wewnętrznych, nie stanowiła też zwykłej kontynuacji przedwojennego SL. Władza znalazła się bowiem w rękach ludzi wywodzących się z dawnego PSL „Wyzwolenie”, ZMW „Wici”.

Z faktu tego wynikało ciążenie CKRL, jak również kierownictw terenowych do PPS i ludzi z ZWZ o podobnej przeszłości. Zbieżność poglądów z socjalistami na tle podstawowych problemów sprawiła, że obydwie partie podjęły ścisłą współpracę, tak na forum Politycznego Komitetu Porozumiewawczego — krajowej reprezentacji politycznej udzielającej poparcia rządowi — jak i w zakresie współdziałania międzypartyjnego. Wyrażało się to między innymi w izolowaniu endecków w PKP, opowiedzeniu się za jednolitą organizacją wojskowo-polityczną i w związku z tym przekazaniu wszystkich przeszkolonych swoich członków do ZWZ, powołaniu mieszanej komisji do opracowania programu Polski Ludowej.

Ta ścisła współpraca z socjalistami i ZWZ w bloku politycznym zakończyła się w czerwcu 1940 r. wraz z klęską Francji. Nie znaczy to jednak aby już wcześniej nie pojawiły się pewne rysy. Wraz z umasowieniem ZWZ napłynął doń element sanacyjny (jako kadra fachowa), niechętny wciąganiu ludowców do wojska, co wzmacniało tylko nastroje antysanacyjne, których wyrazicielami byli witosowcy. Z drugiej zaś strony „Roch” umacniając się organizacyjnie pragnął, jako centrum demokratyczne, odegrać rolę przeciwwagi dla prawicy społecznej — endecji i sanacji. Jedność ideowo-polityczna, źródło siły ludowców, determinowała też charakter polityki wykluczając trwały związek z innymi ugrupowaniami.

Pragnąc wzmocnić swój prestiż wśród partii wchodzących w skład PKP i wystąpić w roli zdecydowanej samodzielną siłą polityczną, CKRL w sierpniu 1940 r. zainicjował tworzenie własnej, samodzielnej, w pełni demokratycznej organizacji wojskowej mającej za zadanie podjąć walkę o sprawiedliwą Polskę Ludową. Liczono także na jej rolę przy przejmowaniu władzy. Taka jest geneza Straży Chłopskiej o kryptonimie „Chłostra”, na-

zwanej później Batalionami Chłopskimi, formalnie powołanej do życia w listopadzie 1940 r. po uzyskaniu zgody przez KZ SL i utworzeniu Komendy Głównej z Franciszkiem Kamińskim, jako komendantem.

Organizowanie jednostek „Chłostry” w 1941 r., a co za tym idzie wycofywanie ludowców z ZWZ, doprowadziło do ostrego napięcia we wzajemnych stosunkach. W sporze usiłowała pośredniczyć PPS starając się nawet wywrzeć presję na CKRL by nie rozbudowywał swojej siły zbrojnej. Doprowadziło to tylko do ochłodzenia współpracy, czego wyrazem było wstrzymanie przez ludowców publikacji platformy programowej opracowanej przez Zygmunta Zarembe z PPS i Miłkowskiego z SL „Roch”. Kiedy zaś w lutym 1941 r. ZWZ wystąpił z inicjatywą powołania Służby Ochrony Powstania — administracyjno-policyjnego pionu ZWZ o charakterze służby pomocniczej, w tym również na wsi, CKRL uznało ten krok jako zbyt daleką ingerencję czynnika wojskowego w sprawy wsi.

Rozpad bloku ZWZ, PPS i SL stał się faktem. Ze zmianą zasad polityki nastąpiła zmiana w PKP. Miejsce Korbońskiego zajął w kwietniu 1941 r. Grudziński, który

Kazimierz Banach, lwowskim prof. Franciszek Bujak (pierwszy delegat), białostockim — Kazimierz Łaszkiewicz (podobnie jak we Lwowie), poznańskim — Jan Wojkiewicz, Marcin Poprawa, kieleckim — Stanisław Podrygailo (do 1943 r.). W województwach, gdzie ludowcy zajęli stanowiska delegatów, SL odegrała główną rolę w organizacji delegatur powiatowych i gminnych. I tak w Krakowskim Jakubiec oparł się całkowicie na ludowcach, w Lubelskim niemal wszystkie stanowiska w 14 powiatach objęli ludowcy, w Kieleckim w 90 proc.

Także i w samej centrali ważne pozycje przypadły w udziale ludowcom. Kierowali Biurem Prezydalnym Delegatury oraz czterema Departamentami (odpowiednikami ministerstw w rządzie emigracyjnym), a mianowicie: Spraw Wewnętrznych — Kazimierz Bagiński, Stefan Korboński, Oświaty i Kultury — Czesław Wycech, Rolnictwa — Zygmunt Załęski, Robót Publicznych i Odbudowy — Stanisław Araszkiewicz. Stanowisko szefa Kierownictwa Walki Cywilnej (KWC) objął Stefan Korboński. Drugim istotnym elementem, który wzmacniał siłę ruchu ludowego było stałe poszerzanie jego bazy społecznej. W 1941 r., akces do „Ro-

nado aresztowanie w lutym 1943 r. prof. Piekalkiewicza i objęcie stanowiska delegata przez Stanisława Jankowskiego ze Stronnictwa Pracy (I zastępca został Adam Bień z SL) stanowiło okazję do odzyskania przez PPS swojej pozycji w PKP. Kolejnym czynnikiem, który wpływał na pozycję „Rocha” była działalność PPR i jej organizacji zbrojnej — Gwardii Ludowej. Wchodziły one coraz szerzej na wieś uważaną przez ludowców za domenę ich wpływów. Nie to jednak decydowało o negatywnym stosunku. Istotniejsze okazały się przyczyny o charakterze ideowo-politycznym. Podjęte rozmowy z Delegaturą Rządu nie przyniosły efektu. Te momenty musiały ograniczać samodzielność i pozycję SL w PKP. Do tego dochodził czynnik zewnętrzny — czyli zaogniające się stosunki między rządami polskim a radzieckim na tle dyskusji o przyszłej granicy wschodniej.

Tak więc w przypadku SL „Roch” istniejące dotąd tendencje centrowo-lewicowe (dzięki współdziałaniu SL z PS i SP nurtem lewicowym) musiały ulec zmianie na rzecz współpracy międzypartyjnej w okresie przejściowym i doprowadzić do opracowania wspólnej platformy politycznej czterech partii. Pierwszą oznaką tych tendencji stało się podpisanie 30 maja 1943 r. umowy między KG AK a CKRL o wcieleniu BCH w skład AK. Ważniejszym jednak aktem było podpisanie 15 sierpnia tegoż roku deklaracji czterech stronnictw wchodzących w skład Krajowej Reprezentacji Politycznej (powstałej z PKP), zobowiązującej je do stałej współpracy co najmniej do czasu ogłoszenia wyborów. Udzielając pełnego poparcia rządowi kierowanemu od lipca przez Stanisława Mikołajczyka, w polityce zagranicznej zapowiadano kontynuowanie bezwzględnej walki z okupantem niemieckim.

Odrodzone Polska według tego dokumentu winna uzyskać na zachodzie szeroki dostęp do morza, a na wschodzie linię wyznaczoną traktatem ryskim z 1921 r. Akcentowano wolność i samorząd jako podstawę ustroju politycznego, pracę jako wartość społeczną, mówiono o reformie rolnej.

Utworzenie Krajowej Rady Narodowej z inicjatywy PPR oraz przekroczenie przez Armię Czerwoną przedwojennej granicy polsko-radzieckiej doprowadziły do dalszej konsolidacji partii politycznych. Wyraziła się ona w przekształceniu w marcu 1944 r. Krajowej Reprezentacji Politycznej w Radę Jedności Narodowej, w skład której weszło 12 polityków, po trzech z każdej partii. SL reprezentowali Grudziński, Niećko, Bagiński. Miał to być dalszy krok w osiągnięciu jedności całego obozu. Temu celowi służyło powołanie w lipcu 1944 r. Krajowej Rady Ministrów. Były to jednocześnie bezpośrednie kroki zmierzające do przejęcia władzy. Wydana natomiast deklaracja RJN w dniu 15 marca pt. „O co walczy naród Polski” kreśliła program będący syntezą założeń programowych czterech partii, wspólną platformą, wykładnią tendencji zdeteterminowanych zaistniałą sytuacją. Stąd też musiała zawierać wiele postulatów nader postępowych z programów SL i PPS.

Kiedy jednak mowa o programach, należy zauważyć, że poczynając od 1942 r. ludowcy kreślą na łamach „Przebudowy”, „Polski Ludowej”, „Chłopskiej Drogi” i innych wizję przyszłego ustroju. Dyskusje stają się coraz żywsze, głównie w latach następnych, kiedy to pojawia się coraz więcej pism docierających szeroko do członków ruchu ludowego. I oni teraz, kiedy załamanie władzy okupanta staje się ewidentne, starają się wypowiedzieć swoje zdanie o przyszłości kraju, swojej warstwy społecznej, narodu, państwa i roli w nim ruchu, w którym uczestniczą. Owocem tych dyskusji jest opracowana przez SKRL i opublikowana w grudniu 1943 r. Deklaracja ideowo-programowa, jedyny dokument ogłoszony przez ludowców w czasie wojny. Program ten, nie wchodząc w szczegóły, dość dokładnie dawał odpowiedzi na podstawowe zagadnienia życia społeczno-politycznego i gospodarczego kraju wiążąc swoich członków z ideą, której służyli.

Ludowcy w państwie podziemnym

— Józef Marszałek —

w maju otwarcie zaatakował ZWZ na posiedzeniu PKP. Podjęta obrona Roweckiego i jego polityki przez socjalistów dała pretekst oświadczeniu CKRL, że dalsza współpraca z PPS staje się bezcelowa.

Wybuch wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 roku i podpisanie układu Sikorski — Majski spowodowały dość istotne przesunięcia nie tylko w rządzie, ale i w podziemiu krajowym. To przegrupowanie dla SL „Roch” okazało się niezwykle korzystne, bowiem negatywny stosunek do układu wyraziło PPS wycofując się z PKP a z pozostałych partii popierających układ Stronnictwo Narodowe przeżywało poważne trudności wynikające z rozbić (Bielecki, Seyda). Stronnictwo Pracy pozostało wiernym sojusznikiem SL w PKP, podobnie jak i Polscy Socjaliści wprowadzeni do Komitetu na miejsce PPS WRN. Uzyskanie zaś po kryzysie rządowym w lipcu 1941 r. stanowiska wicepremiera przez Mikołajczyka oraz skupienie przezeń dwóch dalszych ważnych stanowisk: ministra spraw wewnętrznych i przewodniczącego Komitetu Ministrów dla Spraw Kraju powodowały, że SL tak na emigracji, jak i w kraju od połowy 1941 r. stało się główną siłą polityczną, starającą się w konspiracyjnym państwie podziemnym utrzymać samodzielność, nie wiazać się żadnymi ścisłymi porozumieniami.

Ponierając w pełni rząd Sikorskiego „Roch” oddał dąży wyraźnie do zwiekszenia swoich wpływów w Delegaturze Rządu RP na Kraj, czyli aparacie rządowym. Opanowanie tego organu dawało możliwość stworzenia przeciwwagi ZWZ poprzez oddziaływanie na jego politykę za pośrednictwem aparatu cywilnego. Toteż od połowy 1941 r. ludowcy popierali bez delegata Cyryla Ratajskiego (ze Stronnictwa Pracy) dążąc jednak do przejęcia tego stanowiska. Nastąpiło to we wrześniu 1942 r., kiedy to urząd ten z nominacją gen. Sikorskiego objął prof. dr Jan Piekalkiewicz.

Zadaniem delegata — ludowca było umacnianie wpływów SL „Roch”, tak w centrali, jak i sieci terenowej Delegatury Rządu. W okresie jego kadencji (do 19. II. 1943 roku) zatwierdzono delegatów okręgowych (konspiracyjnych wojewódów). Ludowcy objęli te stanowiska w województwach: lubelskim — Władysław Cholewa, krakowskim — Jan Jakubiec, łódzkim — Władysław Rychlik, wołyńskim —

cha” zgłosił Związek Pracy Ludowej „Orka” z Wincentym Bryją, Stefanem Buczkowskim, Feliksem Popławskim, nawiązujący do przedwojennego Zrzeszenia Inteligencji Ludowej. Dzięki „Orce” zaistniała możliwość poszerzenia wpływów SL w mieście oraz wykorzystania kwalifikowanych kadr, co było szczególnie ważne wobec małej ilości inteligencji w jego szeregach. Niemniej ważnym wydarzeniem stało się powołanie organizacji społecznej kobiet wiejskich — Ludowego Związku Kobiet, działającego pod ideowym kierunkiem SL „Roch”. W czasie wojny LZK miał zajmować się sprawami sanitarnymi, oświatowo-kulturalnymi, opieką i pomocą społeczną, kolportażem prasy konspiracyjnej, przygotowywaniem kadry działaczek, które kontynuując rozpoczęte prace w czasie okupacji miały je rozbudowywać po wojnie umacniając tym samym pozycję SL. Dostosowując swój kształt organizacyjny do struktury „Rocha”, organizatorki i kierowniczki LZK — Maria Szczawińska, Anna Chorażyna i Weronika Tropaczynska-Ogarkowa w roku 1942 przystąpiły do aktywnej rozbudowy Związku powołując w jego ramach Zielony Krzyż — organizację zajmującą się głównie służbą sanitarną w czasie bojowej działalności BCH.

Na przełomie 1942/43 r. przypada też wejście zorganizowanych i wyszkolonych oddziałów BCH do walki z Niemcami. Wystąpienie w grudniu 1942 r. w obronie wysiedlanej ludności Zamojszczyzny, a następnie bitwy pod Zaborem i Różą dały początek dużym akcjom, masowemu zbrojnemu udziałowi chłopskiego wojska w walce z najeźdźcą, ukazały siłę ruchu, z którego ta organizacja zbrojna wyrosła.

Mimo autorytetu i pozycji „Rocha” w państwie podziemnym, z początkiem 1943 r. w układzie sił politycznych obozu rządowego zarysowały się tendencje zmierzające do osłabienia ludowców. Z jednej strony PPS zamierzał powrócić do PKP, z drugiej zmiana polityki w Stronnictwie Pracy doprowadziła do przegrupowania, w wyniku czego objęła władzę grupa Kwasińskiego popierająca politykę zbliżenia do AK. W takiej sytuacji ludowcy podjęli walkę o wzmocnienie Delegatury Rządu usiłując osłabić znaczenie polityczne AK. Jednakże zdecydowane stanowisko Sikorskiego uniemożliwiło osiągnięcie tego zamierzenia. Po-

Promocja w szkole Podchorążych BCH

— Tadeusz Doroszuk —

NA bazie I Podlaskiego Batalionu Chłopskiego utworzono szkołę podoficerską, którą następnie w końcu kwietnia 1944 roku przemianowano na Szkołę Podchorążych pod nazwą Pierwszy Podlaski Obóz Szkoleniowy BCH. W skład komendy Szkoły wchodziło: **Julian Czuba** — komendant, **Artur Sobolewski** „Artur” — zastępca komendanta, instruktor w zakresie terenoznawstwa i organizacji armii, **Bolesław Horaczynski** — szkolenie w zakresie dywersji, **Stefan Jabłoński** — szef szkoły, szkolenie w zakresie musztry i szermierki, **Jan Chamienia**, „Poleszuk” — łączność, **Eugeniusz Koltan** — szkolenie w zakresie służby wewnętrznej i nauki o broni, **Marian Patej** „Burza” — strzelectwo, **Tadeusz Grochowski** „Irtysz” — szkolenie w zakresie walki chemicznej, przeciwpancernej i ochronny przeciwlotniczej, **Franciszek Bancarzowski** — szkolenie w zakresie saperki i minierki oraz służby sanitarna w porozumieniu z lekarzem **Piotrem Makarukiem** „Krogulec”, **Edward Duda** — wywiad i łączność z innymi oddziałami.

Uroczyste otwarcie Szkoły Podchorążych połączone z wręczeniem proporca przygotowanego przez LZK, odbyło się 18 maja 1944 r. w lesie koło Rossosza. Uroczystość ta była poprzedzona konferencją podokręgu IV A, na której obecna była **Hanna Chorażyna** — członek centralnej trójki LZK.

Szkolenie w Podchorążówce odbywało się na zasadzie regulaminu sprzed 1939 r., poszerzonych o teorię walki partyzanckiej. Szczególną uwagę zwracano na szkolenie ideowo-polityczne armii chłopskiej — w duchu demokratyzmu opartego na zasadach programowych ruchu ludowego. Służyły temu wydawane na Podlasiu „Idzie Wolność” i „Regionalna Agencja Prasowa „Podlasie” oraz spotkania członków komendy podokręgu IV A i poszczególnych obwodów ze słuchaczami.

W dniach 26—28 czerwca 1944 r. odbyły się egzaminy w Szkole Podchorążych. W skład komisji egzaminacyjnej wchodziło: **Stanisław Potapczuk** — komendant obwodu bialskiego, **Julian Czuba** — komendant Szkoły, **Franciszek Bancarzowski**, **Eugeniusz Koltan**, **Tadeusz Grochowski**, **Artur Sobolewski**. Strzelanie z broni krótkiej i maszynowej przeprowadzono na Grabowskiej Górze k. Wisznicy.

„28 czerwca 1944 r. to historyczna data w życiu Ludowego Podlasia pod okupacją” — tym zdaniem rozpoczynał sprawozdanie konspiracyjny korespondent na łamach 6 numeru „RAPP-u”. W tym bowiem dniu odbyło się w lesie Sumierz (obw. radzyński) uroczyste zakończenie pierwszego turnusu szkoleniowego I Podlaskiego Batalionu Chłopskiego. Uroczystość tę powiązano z obchodami Święta Ludowego, które na Podlasiu zostało specjalnie przeniesione z 29 maja. Promocja ta miała, jak na okres okupacji, charakter wielkiej manifestacji okolicznej ludności wiejskiej. Miała w niej brać udział ludność w liczbie kilku setek. Samo miejsce promocji wybrano nieprzypadkowo, bowiem w okresie zabórów odbywały się tam tajne nabożeństwa rzymskokatolickie. W tym obrządku brano śluby, chrzczono dzieci. Tutaj przychodzili ludzie z kordonu by dopełnić obrzędów religijnych. W owych czasach było to równoznaczne z obowiązkiem patriotycznym.

W uroczystościach związanych z promocją podchorążych udział wzięli: komendant podokręgu IV A — **Lucjan Koć** (od 6.VI.44 r.), komendanci obwodów włodawskiego

— **Bolesław Pyszko** „Sek”, bialskiego — **Stanisław Potapczuk**, radzyńskiego — **Władysław Wylupek** „Warta” i **Stanisław Sulej** „Grzęda”, łukowskiego — **Tadeusz Kurowski** „Leszczyna”; przewodniczący kierownictw powiatowych „Rocha”: **Grzegorz Winniczuk** „Oracz” z obwodu włodawskiego, **Stanisław Makowiecki** „Świątek” z bialskiego, **Stanisław Świątek** „Szczodry”, z łukowskiego, **Józef Zaniewicz** z radzyńskiego; przewodniczące kierownictw powiatowych LZK: z włodawskiego **Zofia Pyszko**, bialskiego — **Bronisława Drzas**, siedleckiego — **Regina Kubalska**, radzyńskiego — **Irena Golec**.

W uroczystościach promocyjnych uczestniczyli plk. **Robert Satanowski**, dowódca zgrupowania „Jeszcze Polska nie zginęła” wraz z dwudziestoosobowym oddziałem konnym. Obecny był także komendant AK obwodu Biała Podlaska kpt. **Seweryn Świeprawski** „Szymon”.

Uroczystość została poprzedzona mszą polową i patriotycznym kazaniem ks. Mościckiego z Rossosza. Elewi zgodnie z ówczesnym rytuałem wojskowym odśpiewali kilka podniosłych pieśni: staropolską „Bogurodnicę”, „Boże coś Polskę” i Rotę „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”, w czym wtórowali zgromadzeni ludzie. Otwarcia uroczystości dokonał przewodniczący piątki politycznej SL „Roch” — **Stanisław Makowiecki**. Następnie głos zabrał zasłużony działacz ludowy z Rossosza — **Szymon Bancarzowski**, który w swej wypowiedzi nawiązał do konspiracyjnej uroczystości jaka odbyła się w tym samym Sumierzu w 1905 r., dalej wskazał, że tak jak spełniły się dawne, wyrażone w tym miejscu marzenia i uchwały, tak spełnią się marzenia i sny o Polsce Ludowej, której zbrojnym ramieniem są Bataliony Chłopskie. Po wystąpieniach działaczy ludowych zainicjowano hymn ludowy „Gdy naród do boju”.

Jednak głównym punktem uroczystości, oczekiwanym przez wszystkich zgromadzonych, było ogłoszenie wyników egzaminów i nadanie stopni podchorążych 45 elewom.

Zbliżał się sam moment promocji. Elewi zostali ustawieni w szeregu, z bronią w ręku. Przed frontem znajdował się poczet sztabu, który z proporcem w kształcie trójkąta, na którym widniał wyhaftowany liść czterolistnej koniczyнки i napis: „Żywią i Bronią”, a na drugiej stronie godło państwowe i napis: „Bataliony Chłopskie”. Wykonały go członkinie LZK z Rossosza. Pada rozkaz zastępcy komendanta szkoły, **Artura Sobolewskiego**. „Do przysięgi wystąpi!” I te niezapomniane chwile tak wspomina jeden z jej elewów, **Józef Steckiewicz** „Lew”:

— „Wypreżyliśmy się, podnieśliśmy dwa palce prawej ręki do góry. Powtarzaliśmy za komendantem szkoły, **Julianem Czubą**, słowa przysięgi — powoli, twardo, wyraźnie akcentując wypowiedziane słowa. Następnie komendant szkoły podchodził do każdego z nas. Ukłękliśmy na jedno kolano, on uderzał nas szabłą w prawe ramię i mówił: — Mianuję was podchorążym Batalionów Chłopskich. Odpowiadaliśmy — Ku chwale Ojczyzny. Dreszcze przeszły po ciele, a w oczach mieliśmy łzy ze szczęścia. Stało się to o czym marzyliśmy przez cały okres okupacji — zostać oficerem chłopskiej armii”.



Uroczystość zakończenia Szkoły Podchorążych na Podlasiu. Zdj. arch.

W DRUGIEJ połowie maja napadli wlasowcy z Chałupki na Zastów, gdzie podjechali statkiem, grabili mieszkańców, zgwałcili parę niewiast i przypadkowo znaleźli i zabrali z żyta karabin. A więc już cały teren został podminowany.

Ściągnęliśmy wszystkie siły jakie tylko były i byłem w stałym pogotowiu, ażeby w odpowiednim momencie i miejscu zapłacić im za wszystko.

Nadszedł dzień 31 maja 1944 roku, w dolinach nadwiślańskich panowała cisza. Nagle gęste strzały pojedyncze i seryjne z broni maszynowej postawiły na nogi partyzancki oddział BCH kwatrujący w przysiółku Węgrzyniec, u Ob. Gizi i jego sąsiadów. Żołnierze w kilkanaście minut stali już gotowi na placu alarmowym. Byłem zorientowany co się dzieje w okolicy i co należy przedsięwziąć. Przeprowadzono poprzednio wywiad doniosł o zamierzonej pacyfikacji Zastowa Polanowskiego.

Silna kanonada dobiegająca z tego kierunku, potwierdziła prawdziwość wywiadu i głosiła, że biada tym, którzy objęci zostali pacyfikacją i wpadli w ręce oprawców.

stanowisk statku „Tanenberg” i rozkazu ognia. Ale chytry wróg widocznie przeczuwał, co go czeka bo mimo że główny nurt Wisły prowadził po naszym brzegu, statek „Tanenberg” brał kurs w miarę możliwości jak najdalej od naszego brzegu.

Widocznie krzaczki, w którym był zamaskowany oddział, wzbudzały w nim podejrzenie.

Była godzina 11-ta. Na rozkaz „Ognia” padły strzały prawie równocześnie z obydwu stron. Grad kul posypał się na statek „Tanenberg” i na zarośla z partyzantami. Oczywiście partyzantom o tyle szkodziło, że pył z płacem zasypywał oczy i przeszkadzał dobrze celować. Wstrząsnął powietrzem w pobliżu stojący CKM, który nierównymi seriami ostrzeliwał statek, na wysięgi popisywały się „Diechtiarow” i „Suka” (rkm radziecki i polski), szczękały automaty, salwowały karabiny. „Tanenberg” drgnął i zatrzymał się sięcąc ogniem różnej broni maszynowej na stanowiska oddziału.

W pierwszych minutach walki widziałem jak z mostku kapitańskiego spadał Niemcy do Wisły wraz ze swymi

Akcja na „Tanenberg”

— Jan Jabłoński „Drzazga” „Tumry” —

Rozpoznanie ustaliło, że do Zastowa Polanowskiego przybyło około 140 Niemców i wlasowców. Meldunek o sile wroga przesłałem natychmiast do „Oracza” przebywającego w Wilkowie.

O godzinie 8-mej zająłem stanowiska nad Wisłą, w miejscu zwanym „Mazurka”, gdzie koryto rzeki szło przy samym brzegu. Dwie drużyny ustawione zostały pod dow. „Skały” i Rutkowskiego na ubezpieczenie mostów od strony Puław, Kazimierza i Opola w celu nie dopuszczenia wroga z ewentualną pomocą. Około godziny 9-tej strzelanina w Zastowie przyছিল. Nad Wisłą unosiły się gęste kłęby dymu i długie jezory ognia strzelały wysoko w górę, jakby upominały się o sprawiedliwość, karzącą dłoń.

Wystawione w pobliżu Zastowa czujki informowały nas o ruchach nieprzyjaciela, to jest o tym, że Niemcy ładują na statek grabione rzeczy i szykują się do odjazdu.

Obiecana przez „Oracza” pomoc jakoś nie nadchodziła. Wszystkie stanowiska były już wykopane i zamaskowane. Twarze żołnierzy poważne i spokojne. Amunicji było mało. Czy zdążyć jeszcze nadejść posiłki, zanim wystrzelimy ostatni nabój? Sytuacja była poważna. Niemców w Zastowie było ponad 100 uzbrojonych po zęby. Muszą wracać statkiem wiślanym „Tanenberg” tuż obok naszych stanowisk. W odległości około 3 km znajduje się ich baza Chałupki, od której nie było się czym ubezpieczyć. Wycofanie się do lasu odległego o 8 km wśród dnia bardzo trudne. Rozmyślanie te przerwały zbliżające się z oddali dwa statki wiślane całkiem podobne do siebie.

Niemcy przeczuwali, że za poczynione zbrodnie może spotkać ich zasłużona kara i dlatego zastosowali wszelkie środki ostrożności. Wypuścili najpierw statek pasażerski z Polakami a za nim w odległości około 300 m wyruszył „Tanenberg” załadowany grabionym łupem. Jednak o tym w porę zostaliśmy poinformowani przez nasze czujki.

Pierwszy statek należało przepuścić a drugi z Niemcami zniszczyć.

Statki te powoli zbliżały się do stanowisk oddziału. Każdy poprawiał stanowisko swojej broni i układał się w wykopanym dołku, w jak najlepszej pozycji do strzału. Żaden ruch zewnętrzny nie zdradzał, że jest tam okopany oddział na stanowiskach. Zarośla nadwiślańskie dobrze maskowały teren stanowisk oddziału.

W momencie, gdy pierwszy statek był naprzeciw stanowisk a „Tanenberg” około 500 metrów z tyłu, podczołgał się do mnie zdyszany goniec i złożył meldunek, że dąży oddział AK pod dowództwem „Argila” w sile około 150 ludzi. Maszeruje forsownym marszem nam w pomoc i w tej chwili znajduje się w odległości 2 do 3 km. Wiadomość tę zaraz podałem na skrzydła. Poczyniła ona zrozumiałe poruszenie i zadowolenie w całym oddziale. Każdy oczekiwał momentu najbliższego zbliżenia się do

1km. Prawdopodobnie wymacał ich zaraz lejtnant „Aleksander” z „Diechtiarowa”, który jako żołnierz z frontowej przełazki wybierał najczulsze i najbardziej groźne punkty ogniowe. Stanowisko 1km na mostku kapitańskim było dla nas groźne o tyle, że raziło nas ogniem z góry.

Tymczasem nadbiegła pomoc z dowódcami AK „Klem” i „Argilem”. Uzgodniliśmy stanowiska w ten sposób, że jeden pluton wyruszył na ubezpieczenie od bazy Chałupki a dwa plutony rozłożyły się na skrzydłach mego oddziału.

Teraz wzmagała się siła ognia skierowanego na statek. Kilkanaście sztuk lżejszej i cięższej broni maszynowej dziurawiło bez przerwy kadłub „Tanenberga”. Niemilkąca kanonada trwała kilkanaście minut. Zlikwidowano szybko gniazda niemieckiej broni maszynowej.

Na statku powstał straszliwy, nie do opisanego chaos, zgłęb i krzyk. Który z Niemców pozostał przy życiu a umiał pływać, skakał do wody próbując uciekać wpław. Celne partyzanckie kule przeważnie chowały te zniecierpliwione głowy w nurtach Wisły na zawsze.

Zaczerwieniła się Wisła od krwi wroga. Po kilkakrotnym przerwaniu ognia, gdy stwierdziliśmy, że na statku „Tanenberg” nie ma już znaków życia, strzelanina została wstrzymana.

O godzinie 12.15 akcja była zakończona. Podziurawiony kulami kadłub „Tanenberga” przechylił się na bok i pogrążył w Wiśle. Z przestrelonych kotłów syczała ze świstem uchodząca para. Na pokładzie wynurzającym się z wody, kulawy pies oplakiwał swego pana.

W czasie, gdy oddziały szły do odmarszu, artyleria z bazy Chałupki zaczęła ostrzeliwać pobożowsko i to tak niefortunnie, że pierwszy czy drugi pocisk trafił w sam statek, dobijając tych z Niemców, co jeszcze może byli żywi.

Powoli długim wężem odmaszerowały plutony wykorzystując nierówność terenu. Przodem kroczyli dowódcy oddziałów. W promieniach słońca błyszczała różnoraka broń partyzancka. Ludność wsi gorąco witała nasze oddziały starając się nieść nam jakąkolwiek pomoc ze swej strony, czy to poczekunkiem mleka, czy podwiezieniem furmanką zmęczonych żołnierzy. Weszło brzmiały partyzanckie piosenki, gdy odmaszerowywaliśmy w bezpieczniejsze miejsce.

Straty własne wynosiły: jeden zabity, dwóch ciężko rannych i pięciu lekko rannych.

Straty wroga w/g relacji Piotra Ostacha z Kepy Choteckiej, który był kapitanem statku motorowego na Wiśle i stacjonował na bazie Chałupki, wynosiły: 60 Niemców i wlasowców, ponad 50-odniosło rany.

Statek „Tanenberg” został przez dwa holowniki doprowadzony do Puław i tam rozmontowany jako nie nadający się do użytku.

Niemcy do końca okupacji nie odważyli się na przeprowadzenie pacyfikacji w tym rejonie.

W obronie Polaków na Zamojszczyźnie

ZABORECZNO

— Franciszek Cieślak „Sęk” —

POCZĄTKI konspiracyjnego ruchu ludowego w mojej wsi rodzinnej, Hucie Dzierżyńskiej, gm. Krynica, sięgają pierwszych miesięcy 1941 roku, kiedy powstała trójka polityczna „ROCH” w składzie zasłużonych ludowców z okresu międzywojennego: Franciszka Kuźniarza, Władysława Kisiela i Albina Oherdy. Komendantem placówki BCH (wcześniejsza nazwa: Straż Chłopska) został Bronisław Krzeszowiec „Gołąb”, wówczas podoficer zawodowy, oficjalnie pełniący funkcję gospodarza miejscowej Spółdzielni Spożywców „Zgoda”. W pierwszym okresie do organizacji należało tylko kilka osób, m. in. Jan Szydłowski „Jaś”, ochotnik z kampanii wrześniowej, b. odważny erkaemista, Leopold Gniwek, zafascynowany robotą konspiracyjną, uczeń gimnazjum w Tomaszowie, Józef Samulak, młody rolnik o dużym autorytecie wśród młodzieży. Zorganizowano punkty kontaktowe do otrzymywania i przekazywania rozkazów i prasy konspiracyjnej, gromadzono i konserwowano broń i amunicję, oddziaływano dyskretnie na miejscową ludność w duchu nie podporządkowywania się rozkazom okupanta.

Jeden z punktów kontaktowych mieścił się w moim domu, ojciec często przewoził prasę konspiracyjną, matka z zatoroskaniem starała się nakarmić przybywających członków i gońców. Wiadomość o wielkiej akcji wysiedlenia Polaków na Zamojszczyźnie, rozpisanej przez Niemców pod koniec listopada 1942 r. rozeszła się błyskawicznie w naszym regionie i wywołała najpierw panikę, a następnie ucieczkę ludności do lasów. Opowiadano z przejęciem o umieszczaniu rodzin wysiedlonych w obozie w Zamościu, oddzielaniu dzieci od matek, rozstrzeliwaniu uciekających i bezlitosnym stosunku do przetrwałych, tzw. „czarnych” (kolonistów niemieccy z Besarabii) do Polaków. W takim momencie, w pierwszych dniach grudnia 1942 r., przybył do „Gołębia” por. BCH Czesław Aborowicz vel Robert Skarżyński ps. „Azja”, przysłany przez Komendę Obwodu do organizowania samoobrony przed wysiedleniem. Wysoki, szczupły, niezmierznie odważny i energiczny, należał on do tej kategorii dowódców, którzy szybko zdobywają autorytet wśród żołnierzy. Zarówno „Azja”, jak i nowy Komendant Obwodu 4. kpt. Franciszek Bartłomiej ps. „Siwy”, „Brzek”, „Grzmot”, byli zdecydowani podjąć już wówczas czynną walkę z okupantem.

W kilka dni po przybyciu „Azji” miejscowa placówka BCH mająca dotąd charakter kadrowy, błyskawicznie rozszerzyła swoje szeregi, niemal codziennie zaprzysięgano nowych członków.

Pierwsza potyczka pod dowództwem „Azji” — napad na areszt i Urząd Gminy w Krynicy, miała miejsce 8 (w niektórych relacjach podawana jest data 13) grudnia 1942 r.

W kilka dni później dowiedzieliśmy się, że na odprawie w Zamościu komendantów obwodowych BCH podokręgu zamojskiego, z udziałem Komendanta Głównego, płk. Franciszka Kamińskiego „Zenona Trawińskiego”, zapadła decyzja o zbrojnym przeciwdziałaniu akcji wysiedlenia. Na terenach zagrożonych wysiedleniem (gm. Komarów, Krynica, częściowo Tarnawatka) postanowiono przekształcić konspiracyjną organizację BCH w jednostki wojskowe: plutony i kompanie oraz utworzyć większe oddziały partyzanckie. Dowódcą pierwszego oddziału dywersyjnego został właśnie por. „Azja”, mianowany rozkazem gminnym na stanowisko zastępcy Komendanta Obwodu 4 BCH. W skład oddziału wszedł m. in. pluton z Huty Dzierżyńskiej pod dowództwem „Gołębia”, liczący już ok. 25 żołnierzy. Dla zapewnienia większego bezpieczeństwa mieszkańcom wsi, którzy nadal wieczorem uciekali furmankami do lasu „Grabina”, pluton zorganizował system wart nocnych, z umówioną sygnalizacją na wypadek pojawienia się Niemców.

Wieczorem, w dn. 22 grudnia 1942 r. przeprowadził akcję odwetową na nasiedlonej wsi Janówkę, w gm. Komarów, podczas której ostrzelano domy niemieckich kolonistów i podpalono kilka zabudowań gospodarczych. W akcji oprócz plutonu „Gołębia” uczestniczyło kilku BCH-owców z Dzierżni, pod dowództwem Franciszka Samulaka „Młota”. Następnego dnia, 23/24.XII, „Azja” dokonał napadu na nasiedlonych w Hucie Komarowskiej. Tym razem wywiała się z nimi ostra walka, zakończona przez nas podpaleniem warty „Landwache” i rozproszeniem niemieckiej ochrony. Podobne napady zorganizował „Azja” bezpośrednio po świętach na nasiedlone wioski w pow. zamojskim: Lipsko (27.XII.1942 r.) i Wierzbie (28.XII.1942 r.).

W drugi dzień świąt otrzymałem rozkaz wyjazdu furmanką do Tomaszowa i Jezierni, dla przetransportowania do lasu Grabin Komendanta Obwodu „Grzmota”. Podróż udała się znakomicie; po przyjeździe do Grabiny zastaliśmy na niewielkiej polance paręset osób z okolicznych placówek BCH oraz młodzież z gm. Komarów, która podczas akcji wysiedlenia salwowała się ucieczką. W krótkich słowach „Grzmot” poinformował o sytuacji politycznej na Zamojszczyźnie i potrzebie zdecydowanej walki z okupantem. Jednocześnie, powołując się na rozkaz Komendy Głównej BCH, wskazał na potrzebę zorganizowania I Kompanii Kadrowej, jako oddziału partyzanckiego. Przemawiał także przewodnicząc obwodowej trójki politycznej „ROCH” „Czerepa” (Stanisław Łopuszyński), odspiewano „Jeszcze

Polska” i „Nie rzucim ziemi”. Na zakończenie por. „Azja” sformułował z ochotników 2 plutony I Kompanii Kadrowej BCH, pierwszy pod dowództwem Józefa Danielewicz „Kłody” z Zubowic, drugi pod dowództwem Aleksandra Myslakowskiego „Jutrzenki” z Janówki, łącznie ok. 60 żołnierzy. Nocą kompanie przeprowadziły do Zaboreczna, skąd wyruszyły do Suchowoli i do lasów kosobudzkich. W kilka dni później dotarła do nas wiadomość o wielkiej bitwie pod Wojską; stoczonej przez Kompanię Kadrową w dn. 30 grudnia 1942 roku.

TYMczasem w naszym regionie, pod koniec grudnia 1942 i przez styczeń 1943 r., por. „Azja” utrzymywał stałą gotowość bojową oddziału dywersyjnego, organizował zbiórki i przemarsze ćwiczebne, zapraszał do walki w różnych warunkach geograficznych. W dniu 31.XII.1942 r. kierował potyczką w lesie „Skrzypny Ostrów”. Coraz częściej miejscowa ludność widziała nas w pełnym uzbrojeniu, nawet w ciągu dnia; doszło więc do całkowitej dekonspiracji. Jednakże nie mieliśmy wątpliwości, co do patriotycznej postawy mieszkańców wsi. Nikt nas nie zdradził.

KOMENDA IV OKRĘGU (LUBLIN)

Komendant: Stanisław Gryta „Rogowski”, Tadeusz Szeląg „Leda”, Jan Gryń „Miron”, Jan Barański „Motyka”, Jan Pasiak „Jawor” (kolejno);
szef sztabu: Jan Wojtal „Jeż”;
szef wyszkolenia bojowego: Stefan Górniśiewicz „Sulima”, Stanisław Łapczyński „Zubr” (kolejno);
szef łączności: Julian Chabros „Sęk”, Tadeusz Jezyna „Oksza” (kolejno);
szef prasy i wydawnictw: Nikodem Kłosowski „Lemiesz”;
szef zaopatrzenia: Franciszek Twardoń „Karp”;
szef opieki i pomocy więźniom: Stanisław Jedrak „Stasio”;
kdt Ludowej Straży Bezpieczeństwa: Stanisław Świętlik „Szczodry”;
szef sanitarny: Helena Zacharczkowa „Kopaczowa”;
przew. LZK: Genowefa Osiejowa „Pseniczna”;
kapelan: ks. Antoni Nowak „Kawon”;
komendanci podokręgów

Podokręg IVA (podlaski): Stefan Skoczyński „Konar”, Lucjan Koć „Jarząbek”;
Podokręg IVB (zamojski): Edward Michoński „Lis”.

KOMENDANTCI OBWODÓW

Biała P.: Bogdan Korolewicz „Mirek”, Stanisław Potapczuk „Sewer” (kolejno);
Łuków: Wacław Tupalski „Stefan”, Tadeusz Kurowski „Leszczyna” (kolejno);
Radzyń: Stanisław Sulej „Korrad”, Władysław Wylupek „Warta”;
Siedlce: Lucjan Koć „Jarząbek”;
Włodawa: Bolesław Pysko „Sęk”;
Puławy: Jan Pasiak „Wiater”, Stefan Rodak „Rola”;
Lubartów: Józef Sidor „Drelich”, Aleksander Fil „Foch”;
Lublin: Franciszek Sadurski „Turon”, Adolf Koper „Michał”, Stanisław Szacoń „Palka” (kolejno);
Chełm: Jan Nowosad „Konrad”, Leon Bortus „Klucznik”;
Kraśnik: Bolesław Reształt „Ślodkaowski”, Jan Krawczyk „Kret”;
Krasnostaw: Paweł Czuba „Burza”, Jan Wojtal „Jeż”;
Hrubieszów: Bronisław Sowiński „Se-powski”, Mieczysław Osiej „Pokrzywk”;
Tomaszów: Władysław Omietalski „Góra”, Franciszek Bartłomiej „Grzmot”;
Biłgoraj: Jan Grygiel „Orzeł”, Bronisław Mazurek „Przemysław”, Antoni Bryła „Tom”, Stanisław Makiełło „Brzask”;
Zamość: Jan Gryń „Miron”, Władysław Wylupek „Warta”, Franciszek Madej „Mrówka” (kolejno).

Kiedy w dn. 28 stycznia 1943 r., wczesnym rankiem, „Grzmot” i „Azja” kwatrujący u gospodarza, Leona Basaka w Hucie, otrzymali niezbyt ścisły meldunek z Dzierżni, że oddział żandarmerii hitlerowskiej z Rachan aresztował kilku ludzi ze wsi należących do ruchu oporu, obaj dowódcy zdecydowali się na szybką interwencję. „Azja” z częścią naszego plutonu wyruszył na sianach do Dzierżni, otoczył dom soltysa, w którym przebywała żandarmeria i wezwał Niemców do poddania się. Pod silnym ogniem żandarmów, prowadzonym z pistoletów maszynowych, pluton wycofał się. Najdłuższy wytrzymał z r-km w ręku Jan Szydłowski „Jaś”, który w momencie wyskoczenia z domu soltysa komendanta żandarmerii Olszewskiego, oddał śmiertelną dla niego serię. Jednakże sam lekko ranny skierował się do następnych zabudowań. Czas był najwyższy, bowiem Niemcy zdolali, ze strychu ogniem z broni maszynowej, a po wyskoczeniu na podwórze także granatami, opłonić sytuację na swoją korzyść. Z naszej strony zginął wówczas erkaemista, Jaś Pronal. Ciężko ranny, oprócz

„Azji”, został jego zastępca, podporucznik Włodzisław Biron z Krynicy i Stanisław Samulak z Huty.

Dalszy przebieg potyczki w Dzierżni był, niestety, pomyślny dla żandarmów. Mimo — iż ich dowódca zginął, zdecydowali się na śmiały krok. Dwu z nich, przezołgawszy się do pobliskiego mostku na łące, osłaniało odwrót 2 pozostałych. Tym 2 ostatnim udało się ucieczka do Rachan, bowiem huraganowy ogień z naszej strony był niecelny. Natomiast zlikwidowaniem 2 żandarmów, pod wspomnianym mostkiem, zajął się ostatecznie „Gołąb”, który z kilkoma żołnierzami z Huty m. in. Tadeuszem Wysoczyńskim, zdołał ich zaskoczyć od strony pola. Bilans w zabitach był dla Niemców wprawdzie niekorzystny, z naszej strony mieliśmy, niestety, dotkliwą stratę w rannych.

W obawie przed szybką interwencją Niemców, pluton wycofał się niebawem w kierunku Huty, rannych odwieziono wcześniej do wsi Zadnoga. Mieszkańcy Dzierżni w popłochu uciekali do lasów, bowiem 2 samochody żandarmerii nadjechały natychmiast z Zamościa i rozpoczęły krwawą pacyfikację. Zginęło wówczas ok. 50 osób w Dzierżni. Niemcy spalili też kilka zabudowań chłopskich.

W Hucie natomiast, około południa, zjawili się niespodziewanie 2 Niemców z obsługi tartaku w Tarnawce, którzy zauważyli niezwykle ruch we wsi oraz kręcących się tu i ówdzie z bronią partyzantów i zaczęli strzelać. Wobec tego odpowiedzieliśmy ogniem, jeden z nich salwował się ucieczką, drugi zginął. W tej sytuacji komendant obwodu „Grzmot” zarządził natychmiastową ewakuację ludności z zagrożonych pacyfikacją miejscowości oraz mobilizację wszystkich oddziałów z gm. Krynicy i Komarów do wymarszu na zachodnie tereny pow. tomaszowskiego. W dniu 29 stycznia 1943 r. okupant istotnie spacyfikował Huty Dzierżni, w której zginęło ponad 50 osób. Następnego dnia pacyfikacja objęła wieś Sumin, którą Niemcy spalili całkowicie i zastrzelili również ponad 50 osób.

SPODZIEWAJAC się dalszych wysiedleń i pacyfikacji komendant „Grzmot” wydał rozkaz w sprawie rozmieszczenia oddziałów z terenów ewakuowanych w lasach obok wsi Zaboreczno. W nocy z 31 stycznia na 1 lutego 1943 r. IV kompania BCH dowodzona przez por. Stanisława Burdę „Burskiego” wespół z dowódcą I plutonu Bronisławem Krzeszowcem „Gołębiem”, w sile około 60 żołnierzy, zajęła stanowiska bojowe w lesie „Sadzonka” pod Zaborecznem, w odległości 6 km na zachód od szosy Zamość — Tomaszów. Partyzanci tej kompanii rekrutowali się głównie z Huty Dzierżyńskiej i Dzierżni, częściowo z Antoniówki i Zaboreczna, uzbrojenie kompanii: 1 ckm, kilka rkm, kbk, granaty, broń krótka. V kompania BCH, która dowodził st. wachmistrz Piotr Mielnik „Szczerbiński” przy pomocy Józefa Czuwary „Smiałego”, kwatrowała w tym czasie w Romanówce i Zadnodze, wystawiając patrole w kierunku Krynicy i szosy zamojsko-tomaszowskiej. W skład kompanii weszli bechowcy z Krynicy, Romanówki i Zadnogi, częściowo z Polan, jej uzbrojenie analogiczne do komp. IV.

Wczesnym rankiem patrole doniosły o zbliżaniu się Niemców do Zaboreczna od strony wsi Antoniówka. Meldunki potwierdzały się w zachowaniu mieszkańców, uciekających w popłochu w kierunku Niemirówka i Kłocówki. Około godz. 8 pojawiła się w kol. Zaboreczno, zwanej Rowiska, tyraliera Niemców w sile ok. 30 osób. Z ich strony padło kilkanaście strzałów do uciekających. Partyzanci IV kompanii dopuścili ich na odległość 200—300 m, a następnie zasypali ogniem huraganowym z broni ręcznej i maszynowej. Po przesłaniu półgodzinnej walce kompania przystąpiła do natarcia, wspartego częścią sił V kompanii, która usłysawszy odgłosy walki pośpieszyła z pomocą, pokonując w krótkim czasie las wsi Romanówka i dalej na południe położony las „Buczyna”. Niemcy, pozostawiając na polu walki kilku zabitych, rozpoczęli ucieczkę w kierunku Tarnawatki. Minawszy od wschodu Niemirówkę dostali się jeszcze pod ogień III kompanii BCH pod dowództwem por. Jana Głogowskiego „Głowackiego”. Pierwszy okres walki zakończył się około godz. 10 połowicznym naszym sukcesem, bowiem wprawdzie bez własnych strat, jednak nie udało się nam zniszczyć całego oddziału niemieckiego. Zarządzona zbiórka połączonych oddziałów partyzanckich w Niemirówce pozwoliła ustalić ich stan na około 200 ludzi.

Na rozkaz dowódców kompania Mielnika natychmiast powróciła do lasu „Buczyna” i zajęła stanowiska na jej wschodnim skraju, od strony Antoniówki. Część kompanii udała się na północny odcinek lasu wsi Romanówka oczekując przybycia Niemców od Krynicy. Pluton „Gołębia” zatrzymał się na krótko w kol. Rowiska, z zadaniem prowadzenia walki od południa i południowego zachodu. Sztab komendy obwodu oraz punkt sanitarny z rannymi w bitwie w Dzierżni, dowodzony przez komendantkę LZK Paulinę Czuwarę „Martę”, przesunął się z Zaboreczna w kierunku Hutkowa.

Niebawem (około godz. 11) zamojską szosą, przez Antoniówkę, nadjechały liczne jednostki Wehrmachtu, żandarmerii, Schutzpolizei i nasiedleńców w sile kilkuset ludzi. Niemcy przypuścili najpierw gwałtowny atak na ugrupowanie partyzanckie w lesie „Buczyna”,

wprowadzając do walki ciężką broń maszynową. Najsilniejszy ogień skierowany był na południowo-wschodni odcinek, broniony przez żołnierzy z Krynicy. Partyzanci, dzięki lepszym stanowiskom, odparli zwycięsko wszystkie ataki, niszcząc wroga wzdłuż całej linii obrony.

Około godz. 12 Niemcy uderzyli ze zdwojoną siłą, od strony lasu Lipczyńskiego, na północno-wschodni skraj lasu wsi Romanówka, w którym bronili się dzielnie erkaemista Franciszek Kosturbić „Kosynier” z grupą żołnierzy z tej wsi. W pewnym momencie okupant rozpoznał lukę w ugrupowaniu partyzantów na tym odcinku i zbliżył się na niebezpieczną odległość. W związku z tym por. „Burski” wezwał na pomoc pluton „Gołębia” (ok. godz. 13). Pluton przebiegił natychmiast, pod silnym ogniem nieprzyjacielskim, 3 km odległości z kol. Rowiska, na północno-wschodni odcinek obrony. „Gołąb” na czele kilku żołnierzy z Huty Dzierżyńskiej przypuścił kontratak, wybiegł na pozycje przed przednim skrajem obrony i obrzucił atakujących Niemców granatami.

Dalsza, kilkugodzinna bitwa, podczas której wyróżnił się męstwem por. Burski, który ciągle wzdłuż linii obrony zagrzewał żołnierzy do wytrwania zalecając oszczędność amunicji, miała charakter spokojnego pozycyjnego. Dopiero około godz. 15 nastąpił trzeci, najgroźniejszy atak nieprzyjacielski na las „Buczyna” przy użyciu broni maszynowej, granatów i moździerzy. Pod osłoną nawały ogniowej i pocisków dymnych Niemcy dotarli aż do lasu, gdzie doszło do bezpośrednich walk granatami. Na szczęście zapadający



Pamięci poległych partyzantów Hrubieszowszczyzny (1939—1944) — pomnik w Małkowie wystawiony m. in. partyzantom z Batalionu BCH „Rysia”.

zmrok sparaliżował ich dalsze zamiary i zmusił do powstrzymania ataku, a następnie do odwrotu. W odwecie za poniesione straty nieprzyjacieli podpalili kol. Rowiska. Równocześnie dowódcy kompanii „Szczerbiński” i „Burski”, zarządził wycofanie partyzantów do Zaboreczna, skąd po krótkim odpoczynku i spożyciu posiłku nastąpił przemarsz do Róży i Przejmy. Sanitariuszki LZK zaopiekowały się rannymi.

W bitwie tej z naszych oddziałów zginął 1 żołnierz, trzech ciężko rannych zginęło w dniu następnym w Róży, 1 zmarł, 12 rannych było 2 żołnierzy. Straty nieprzyjaciela nie są dokładnie znane z pewnością wynosiły kilkudziesięciu zabitych i rannych, najczęściej w relacjach wymieniana jest liczba 103 zabitych. Tyle bowiem Niemcy zamówili trumien.

DZIS z perspektywy 40-lecia walk na Zamojszczyźnie nasuwa się opinia, iż patriotyczny zryw BCH-owców z pow. tomaszowskiego w obronie własnej ziemi, zmusił okupanta do powstrzymania, na okres kilku miesięcy, akcji wysiedlenia.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Edward Dmoszyński, Maria Józefacka, Ryszard Kamiński, Iwona Nowakowska (opracowanie graficzne), Zdzisław Podkański (sekretarz), Czesław Rajca, Bronisław Rędzioch, Stanisław Weremczuk (przewodniczący).

Zespół Konsultacyjny, złożony z przedstawicieli byłych żołnierzy BCH — działaczy ZBOWID, pracowników nauki, Wojewódzkiego Komitetów ZSL w Białej Podlaskiej, Chełmie, Lublinie i Zamościu: Michał Betlik, Tadeusz Doroszek, dr. hab. Jan Jachymek, Michał Janiczuk, Krystyna Kamińska, Wiesław Kostrobała, Mieczysław Krepski, Bronisław Krzeszowiec, Franciszek Kusyk, Adolf Lipowicz, Stanisław Makowiecki, prof. dr. Zygmunt Mańkowski, dr. Józef Marszałek, Wacław Seroka, doc. dr. Piotr Szewczyk, Józef Szwed, Ryszard Swiatek, Wojciech Woźniak, Helena Zacharczuk, Jadwiga Zelazna.

Lubelska Drukarnia Akcydensowa
Lublin, ul. Spadochroniarzy 5a
Zam. 1020/82 nakł. 15 000

...te dziewczęta z tamtych lat...

— Iwona Nowakowska —

„Przyrzekam i ślubuję na wszystko, co mam najdroższego, że walczę będę... o całkowite odzyskanie niepodległości Ojczyzny mojej... od zachowania tajemnic organizacji i od wykonania powierzonych mi przez LZK obowiązków nie powstrzyma mnie nawet groźba utraty życia...”

Tak przysięgały kobiety z LZK. Tych zaprzysiężonych było 15 tysięcy. Nieustraszone w pracy, boju, ofiarne, odważne, rozważne, mądre serca, zahartowane w trudach codziennego znoju, pracujących ponad siły. Czyż można sobie wyobrazić walkę partyzantów bez ich cichej pomocy i wsparcia? Czyż można sobie wyobrazić „leśnych” bez wiktów, opie-

wszy, a które my, starsze pokolenie musimy przekazać — mówi komendantka. — W powiecie lubelskim zaangażowanych w walkę z okupantem kobiet było więcej niż mężczyzn. To prawda, że nie wszystkie były zaprzysiężone, ale faktem jest, że zawsze można było na nie liczyć. Walczyły bez bronii, a gdy brały ją do ręki, to po to by ją ukryć, przechować, przekazać innym. Nie boje się powiedzieć, że właściwie w wszystkie żony, matki, siostry mężczyzn z konspiracji, z oddziałów partyzanckich były też bojowniczkami podziemia na wsi. Trzonem zaś naszej tajnej organizacji kobiecej były członkinie „Wici”, „Siewu”, Kół Gospodyń Wiejskich, wychowanki Uniwersytetów Ludowych i bychawskiej Szkoły Spółdzielczej. Były to świadome, pełne patriotyzmu i ideowe działaczki ruchu ludowego.

— Może niektóre z kobiet, z którymi Pani współpracowała utkwily Pani w pamięci najbardziej?

— W czasie mej konspiracyjnej pra-



Dziewczęta z LZK odbywały praktyki w lubelskich szpitalach. Na zdjęciu pośrodku Maria Majczak „Miłość” w otoczeniu koleżanek z ZK.

runku, opieki, opatrywania ran po bojach? One też ochraniały zebrań, odprawy, kolportowały nielegalną prasę, nosiły rozkazy, organizowały szkolenia... Otaczały opieką ściganych, były żołnierzami, łączniczkami, niezastąpionymi sanitariuszkami — matki, żony, narzeczone. Dziewczęta z tamtych lat...

„Twierdzą nam będzie każdy próg”. Był. A dowódcami owych twierdz były one, wiejskie kobiety, tysiące, setki tysięcy, ciche bohaterki tamtych lat wojny. Dziś już wiele z nich nie żyje. Te, które są wśród nas, w codziennej, wiecznej krzątaninie, opiekując się wnuczkami, między kuchnią, chlewikiem a kurnikiem, często nawet same niepamiętają o swej heroicznej przeszłości — Przecież tak musiało być. To było oczywiste, normalne. Był okupant — stanęłyśmy murem przeciw... A życie toczy się dalej. Życie, które zawdzięczamy im, tysiącom, milionom prostych, cichych, pracowitych wiejskich kobiet.

Dziś po 40-tu z górą latami ten ich szary, zwykły, codzienny, bez brawurowych wyczynów, bez błyskotliwych akcji heroizm, to uparte, zacięte trwanie, bycie, wsparcie sercem, a gdy trzeba było i czynem zacięła się w pamięci. Blednie. Cóż o nich wiemy? Cóż o nich wiedzą młodzi? Tyle, co nic. Często nawet najbliżsi nie doceniają ich. — E, co tam babka, gotowała, prała... Może to niewiele, ale pamiętajmy, to przecież ona zostawała sama, bez bronii, gdy inni uszli do lasu to ona ukrywała, opatrywała rany, to ona czekała w wiecznej trwodze na swoich lub... Niemców.

O kobietach, ich życiu, czynach w latach okupacji opowiada HELENA ZACHARCZUKOWA ps. „Kopaczowa”, „Biała Hela”, „Biała”, szef sanitarny BCh obwodu XIII, przewodnicząca trójki, potem piątki powiatowej w Lublinie, komendantka „Zielonego Krzyża”, po wojnie pedagog, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Partyzanckim:

— Trudno dziś mówić o tamtych dniach. Pamięć niekiedy potrafi układać na jednej linii osoby i fakty oddalone od siebie w czasie i przestrzeni. Przerzucać je przez sito własnej osobowości. Niektóre może zbyt uwypuklać, niektóre zaciemniać. Lecz są sprawy, o których zapomnieć nie sposób. Sprawy, o których wiedzieć winni

cy spotkałam się właśnie z wieloma niezaprzysiężonymi kobietami, które świadomie uczestniczyły w ruchu ludowym. Oto ZONA WACŁAWA PRAZMY — organizator, przewodnicząca Zarządu Powiatowego „ROCHA”. Pamiętam ją jakby to było wczoraj: wyższa od męża, szczupła, ciemnowłosa, twarz spokojna, bez uśmiechu. Wciąż krzątała się po kuchni i obejściu. Bez słowa podawała nam jedzenie i pracowała dalej. I pomyśleć, nigdy nie słyszałam jej głosu... Kiedyś, gdy wyszła, ktoś zapytał Wacławę: Czy to dobrze, że ona tak wszystko słyzy? Prawdą odpowiedział. — Ona słyzy, ale nie słyszy. Nikomu nie mówiła.

W Ożarówie mieli gospodarstwo ZUCHNIAKOWIE. Czterech synów i córka Wanda w konspiracji. Matka, zawsze w czasie nieobecności dzieci, bez słowa przyjmowała pakiety z prasą, skryptami, asystowała przy pisaniu, pomagała powieścić. Znała nas wszystkich, nie bała się nigdy.

„Pamiętam MAMĘ NOWAKOWĄ z Kamiennej Góry — tę, jasną kobietą, zawsze nas witała u siebie tuląc i całując jak własne dzieci. Jej syn, Zygmunt był komendantem rejonu BCh, drugi syn Robert i córka Kasia prowadzili w Lublinie skryżynkę kontaktową. W długim, murowanym budynku gospodarstwa służył Nowakom z chlewkiem i oborą na pięterku był pokój. Tam zawsze można było zanoć. Mama Nowakowa twierdziła, że to jedyna naprawdę bezpieczna miejscowość w okolicy. Gdy było mieszane towarzystwo „Mama” nocowała w pokoju, gderła, że nie wierzy chłopcom, bo pała papierosy, nie gęzga i pożar gotowy. A chłopcy żartowali: Mama pilnuje cnoty dziewcząt. Odpowiadała im: Nie, to nie o to chodzi, boję się pożaru. Z dziewczętami samymi śpię też”.

„Oto matka czterech synów, czolowich działaczy BCh z Marynina — MARIANNA STANCZYKOWA. Nielatwie miała życie z wiecznie nocującymi ludźmi. Gdy przyszłoby do domu Niemcy wyparła się wszystkich. Bita okrutnie, zachowywała się mężnie i mądre. Nie wydała nikogo. Po wielogodzinnych badaniach wróciła do domu. Nadal działała... Albo pani MELGIESIOWA. Ileż to zebrań się u niej odbywało, ileż osób ukryła, nakarmiła...”

„To tylko parę nazwisk. A z takimi kobietami spotykałam się na codzień. W każdej niemal wsi. Dzięki nim, ich opiece inni mogli spokojnie, swobodnie działać i walczyć. Mogli przeżyć...”

Jednym z najważniejszych zadań Ludowego Związku Kobiet było organizowanie służby sanitarnej. Jej całokształt dla potrzeb BCh, LSB i ludności cywilnej prowadził w ramach LZK „Zielony Krzyż”. Komórki ZK organizowały opiekę sanitarną, udzielały pomocy bezdomnym, wysiedlonym z Zamojszczyzny, wywiezionym na roboty do Niemiec, jeńcom i więźniom w obozach. Helena Zacharczukowa wspomina:

— Bohaterskich dziewcząt w ZK na naszym terenie było bardzo wie-

le, były one dobrze przeszkolone na kursach i praktykach w szpitalach lubelskich. Zawsze gotowe w każdych warunkach udzielić fachowej pomocy. Nie sposób wymienić tu wszystkich. Najstarszą naszą sanitariuszką była WŁADYSŁAWA MALINOWSKA z Borzęcina „Książkowa”. To jest wspinały człowiek, urodzony społecznik. Od 1921 roku prowadziła w swojej wsi Kółko Gospodyń Wiejskich. Na początku wojny działała w Wojskowej Służbie Kobiet, ale po zorganizowaniu LZK została członkinią naszej piątki gminnej. Rychło też całe jej KGW przeszło do nas. U „Książkowej” na strychu była wzorowa izba sanitarna, gdzie prawie zawsze przebywali ranni. Szczególnie dzielnie zachowywała się po bitwie pod Zukowem. Wielu, bardzo wielu tam pomogła. Stała współpracowała z lekarzem z Piask, DR SPOZEM.

— W początkach działalności konspiracyjnej ludowców niemalą rolę odegrała też kobieta...

— Tak, siewiarka, WACŁAWA KAMOLA, która przed wojną pracowała w Izbie Rolniczej; nie oddała Niemcom radia. Ukryła je. Wysłuchane komunikaty przepisywała na maszynie, które rozwodził między znajomymi Stefan Skoczyński. To była pierwsza z długiego szeregu kobiet, które zajmowały się informacją, propagandą... Aresztowana, bita tak okrutnie, że lekarz kolega niedoła z więzienia pod „Zegarem” zdziwiony był jej wyjątkową odpornością i żywotnością. Nie wydała nikogo. Wywieziona do obozu w Ravensbrück i tam była „rogata” — nie pozwoliła się ujarzmić...

Wśród poślózkich papierów prywatnego archiwum LZK „Białej Heli” długa lista nazwisk z adresami — to spis osób, którym jedna z trzech siostr Mordel — Medzia organizowała pomoc. Któż dziś wie ile istnień ludzkich uratowały paczki z żywnością wysyłane przez dzielne kobiety z Głuska? Druga z Mordelówni — Henryka Grochowska wspomina tamte dni:

— Miałam polecenie „z góry” zająć się zwolnionymi z Majdanka wysiedlencami z Zamojszczyzny. Te dzieci i starcy byli w straszonym stanie — chorzy na czerwone krwawe, brudni, zawżeni, wycieńczeni głodem. My, kobiety z LZK, zbierałyśmy dla nich żywność, gotowały i opierały. Ja gromadziłam leki i wydawałam je. Współpracowałam z dr LESZKIEM ZGLISZCZYSKIM, którego często sprowadzałam do chorych.

Wraz z innymi kobietami z Głuska zajmowałam się też przygotowywaniem i wysyłaniem paczek. Te imienne wysyłałyśmy na adresy podane przez władze LZK do obozów pracy na terenie Niemiec. Bezimiennie nosiłyśmy na Zamek i do obozu na Majdanku. Produkty i fundusze na paczki zdobywałyśmy różnymi sposobami. Oto np. w jedną niedzielę każdego miesiąca soltysi z okolicznych wsi przysyłali do gminy w Głusku podwozy, a my, dziewczęta z LZK, jeździliśmy po kwesie od wsi do wsi. Nie było domu, gdzie byśmy coś nie dostawały. Ludziki dawali co mieli: żywność, odzież, pieniądze... Co było można, wysyłałyśmy od razu. Z produktów — np. maki, jaj robiliśmy kluski, ciasta. Książki z naszej parafii na rzecz paczek rzekli się dochodów z tacy w jedną niedzielę w miesiącu. Wtedy jedna dziewczyna ze świecą, druga z tacą chodziły wśród wiernych i zbierały suto datki. Za te pieniądze kupowałyśmy tuszeczki, tytoń i wysyłałyśmy w paczkach pieczętując je stemplem RGO, który otrzymywałyśmy od nauczycielki pani Lepiankowej.

Wśród członkiń LZK jedną z najaktywniejszych była do dziś dzia-

lająca w ruchu ludowym Leokadia Muchówna-Ruchlicka.

— Łódzia była przedwojenną wiciarką, jak wiele innych zaczynała działalność w WSK. Potem po rozmowie ze mną — mówi „Kopaczowa” — zorganizowała w swojej gminie piątkę LZK. W jej domu odbywały się liczne zebrania. Łódzia wraz z JANKĄ SADOWSKĄ z Koszarzewa, GIENIA MELGIES z Zukowa, ANNA SKWARZYŃSKA z Krzczonowa, EWA KUBICKA i wieloma innymi kobietami z gminy Krzczonów organizowały opiekę sanitarną dla walczących w pobliżu oddziałów BCh. Chroniły uciekinierów, przekazywały komunikaty, prasę...

LZK miał też własną łączność. Dziewczęta pełniące tę służbę były szczególnie narażone na niebezpieczeństwo — złapane przez Niemców z „materiałami” nie miały żadnych szans...

— Były to niezwykle dziewczyn. Sprytnie, odważne — często i przewodniczące „piątkę”, pełniły tę funkcję jak choćby ROMANA KORBA społa Bychawy — mówi komendantka „Kopaczowa”. Albo MARIA MAJCZAK. Odbierała ode mnie z domu pisma, skrypty naszej uczelni by je przekazać dalej pani ROZWODOWEJ z Marynina lub „Gwieździe” — Zosi Wilcecz. Stamtąd zabierała te rzeczy niezapominając, zawsze uśmiechnięta, nieustraszona w konspiracyjnej robocie, piszącą wiersze JANKA AUGUSTOWSKA zwana „Torpedą”. Ona z kolei dostarczała materiały ZUCHNIAKOWIE. Tam owe skrypty przepisywano, powielano i gotowe, zapakowane w paczki odbierała „Torpeda”, by rozwieźć je na punkty. To było bardzo ważne i niebezpieczne zadanie. Bo trzeba wiedzieć, że w naszej organizacji nie mało pracy i wysiłku poświęcałyśmy samokształceniu i nauce. Walcząc, musieliśmy wiedzieć w imię czego i o co walczyliśmy. Wszystkie znałyśmy program partii ludowej, nasze idee, i byłyśmy przekonane, że po wojnie, która skończyć się kiedyś musi, te, co przeżyją będą budować nową Polskę — Ludową. Dzięki naszej uświadamiającej akcji była pewność, że Polska wiesz nie zawiedzie. Dowodem choćby noc 1 listopada 1943 roku. Ludowcy rucili hasło: „W każdej wsi o godz. 8-mej wieczór, punktualnie zapłonąć mają ogniska”. Był to nasz umowny znak — wiary w zwycięstwo, przetrwanie, solidarność w walce... Ognie zapłonęły. Mnóstwo wielkich, ogromnych stosów. Symbol wsi walczącej, jej jednoci, oddania sprawie. Wydziałem to, widziałam te łuny na horyzoncie, to były nasze wici, nasza chłopka tradycja. Jak się potem dowiedziałam, wzbudziły one ogromny popłoch wśród Niemców. Wzięli je za sygnał do powstania...

PS. O postawie kobiet w czasie wojny można nieskończenie... Tylko o tych z powiatu Lublin rozmawiałam z ich komendantką 12 godzin! Efektem ten niewielki artykuł przedstawiający zaledwie kilka spośród tych, o których opowiadała „Biała”. Zdaje sobie sprawę, że jest to tylko część tego, co pragnęłam i powinien wiedzieć, by móc przekazać innym. Mam nadzieję, że artykuł ten będzie przyczynek i zachętą dla innych do podjęcia tej tematyki. Czas pili. Należy jak najszybciej uczynić wszystko, by uchronić od zapomnienia fakty, osoby, by zebrać możliwie jak najwięcej informacji o działalności LZK i niezaprzysiężonych kobiet na wsi. Przekazując te materiały Komisjom Historycznym działającym przy WK ZSL zachowamy je dla innych. Każda informacja, każdy okruh wiedzy, będzie ważnym szczegółem, niezbędnym do szerszego opracowania, tego wciąż nie dość zgłębnionego tematu.

Ginę jak żołnierz...

List Marii Wiejakówny „Niezapominajki” z Kol. Łasków, członkini LZK, łączniczki BCh, pisany w więzieniu w dniu 15 II 1944 r. po wyroku na karę śmierci. Zginęła po bohatersku w wieku 18 lat wydając nikogo mimo tortur. Jej imieniem mogłaby się szczycić każda szkoła wiejska, szczególnie w Hrubieszowskiem.

„Drodzy i Kochani Rodzice i Kuzyni! Myślę, że Wam wiadomo, że jestem w Lublinie, gdyż pisałam odjeżdżając z Chelma, gdzie byłam dwa tygodnie. Żyłam tam myślą, że stąd jakimś cudem wyjdę, ale muszę Wam napisać, że bardzo szybko decydują nad wszystkim, nie się już nie da zrobić, gdyż już za późno.

Nie przerażajcie się, gdyż nie macie czego, jeżeli i ja nie przerażam się, gdyż wczoraj odczytali mi wyrok śmierci, który szybko nastąpi, jest nas jedenaście skazanych na śmierć i mężczyzn bardzo dużo. Między nami jest pięć z Lubartowa, Matekowska M., której jeden syn zginął 27 I, a drugi skazany teraz, Białka Eug., Goleńska Sab. i dwie Tomaszówny (te, które robiły zastrzyki stryjnec Antkovej, a Kazi opatrunki), a matka została jeszcze chora.

Ze wszystkim trzeba się pogodzić, a u mnie to łatwo następuje. Widocznie tak miało być, tak Bóg widocznie chciał. Jeszcze raz Was, Kochani, proszę, przebaczenie mi wszystko, co było złem z mej strony dla Was i nie rozpaczajcie, gdyż mnie będzie ciężiej, bo nie wiadomo, jaką śmiercią i Wy zginiecie. Ja będę u Boga prosiła, aby dał Wam zdrowie i lekką śmierć.

Ja się cieszę tym, że pomimo ciężkich badań ginę sama, wszystko biorąc ze sobą do grobu, powiedziałam tylko że od Przysławka wzięłam to, a dlaczego tak, to chyba się domyślacie, a więc — ani nalezę, ani niech byłam... co mi tutaj wyczytali. Trudno, ginę. Wiem za co. Dla Ojczyzny. To chyba częściowo honorowa i dumna śmierć, pomimo że wolałabym żyć. Nie opłakujcie mego losu, bo nie pierwsza i nie ostatnia ginę, pomsćcie — myślę — będzie miał kto, gdyż przyjdzie na to czas i proszę Was, nie narzekajcie na nikogo, bo ginę sama za siebie. Trudno,

poświęcenie, chociaż wiem, może się mylę, że ten biedny Ojciec narzeka na innych, ale to mylne.

Po otrzymaniu tego listu będzie lament, ale jesteście morowi, wytrzymali, uspokójcie Matkę i innych, a Józio chyba się łzami zaleje, on takiego miłego serca. A Renia... jeżeli mnie honor nie pozwala na tzy i lament, proszę Was i Wy postarajcie się to wytrzymać...

Reniu, wiesz, kim jesteś, nie powinnaś rozpaczować, i inni. Napisać, jak jest tu, do wszystkich znajomych o wszystkim, a jeżeli nie, to ty, Reniu, p3 prostu przepisz niektóre słowa, bo ja tylko do Was piszę.

Jest nas tylko pięć kobiet, które łatwo pogodziły się z losem. Te lubartowskie, które należały i prowadziły kurs sanitarny. A więc proszę, aby dać nam, że honorowo postąpiłam — bez lamentu, a ja będę prosiła Boga, aby im pomógł i zrzęcznie sżło, nie tak jak mnie, i miały się na ostrożności. I jeszcze jedno, dajcie znać Zbyszczowi, że ginę z myślą o nim, nie powinnaś tego pisać, ale wiecie, o kim myślę.

A więc, Kochani, pisałam i pisałam, bo mi się zdaje, że rozumiecie mnie, jak mi jest przyjemnie i błogo, ale cóż zrobić, tak Bóg chciał, a inni zadowoleni są z mego losu. Pogódźcie się z tym, że nie sama jedna ginę a tu są tacy, którym troje-czworo ginie, i też się z tym godzą, bo cóż innego robić. Proszę Was, postarajcie się nie lamentować, bo ja tego nie robię, wierzę, że naprawdę ginę jak żołnierz, zdaje się, że po sobie nie najgorzej ślady zostawiam.

Całuję Was po tysiąc razy, i Ty, Ojciec, i Ty, Matko, nie macie mnie jedną, więc nie rozpaczajcie, a sami się dobrze trzymajcie... Zegniam na zawsze Maryska”.

RZECZ CHŁOPSKA

OBRAZ POETYCKI NA OKAZJĘ 40-LECIA WALK BATALIONÓW CHŁOPSKICH

Wybrał i opracował: Stanisław Weremczuk

GŁOS I:
(na tle nuconej melodii lub sciszzonej muzyki pieśni wiciowej — „Do niebieskich powa!” — jako tła)

O grudko mojej ziemi,
o relikwio święta!
Jakaś siła nas razem łączy niepojęta!
Ty czujesz w mojej dłoni,
Jak krąży krew moja.
Ta krew, co we mnie tętni.
To przecież krew twoja.

GŁOS II:
(melodia zanika)

O, tylko wtedy, Ojczyzno,
wymawia Twe imię chłop szary,
gdy gromem rażona konasz
lub gdy o wolność się krwawisz!...

GŁOS III:
I nie zwierzęcość okrutna,
lecz sama miłość prosta
wymawia to Twoje imię,
przenajświętsze imię — Polska!

GŁOS IV:
(mocno na refrenie melodii „Warszawianki” — „Hej kto Polak na bagnety”, melodia narasta i po chwili zanika)

Huk armat na wysokość łun
wzrósł
Niebo wali się z trzaskiem

GŁOS II:
Bezbronny, wbity pociskiem w grunt
błagam o karabin jak skazaniec o łaskę (...)

GŁOS I:
O chato moja rodzinna chato
W osikach drżących
Wilgi nad tobą płaczą
odziane w słońce (...)

GŁOS V:
Wiedź! To jeszcze nie koniec... jeszcze nie
zginęła!

jeszcze ryczy pożoga i chwieje się grunt...
a w podziemiach nurtuje i dojrzewa bunt...

GŁOS II:
Byłaś już wielka, sławna i bogata,
złoty wiek dźwięczał w twoich dukatach,
płynęła Wisła ze spichrzów pszenicą,
szumiały husarie Bogurodzica,
płynęły lasy na maszty do Gdańska,
rosła królewska, szlachecka, mieszczańska,
błyskałaś już pięściami na ulicach
lecz nie byłaś jeszcze chłopska, robotnicza.

GŁOS V:
Oto złocą się świtem czarne nieboskłony.
Czy już? U kresu nocy długich i
koszmarnych.
Budź się i wychodź, i w szeregi karne
Staję — zakłętę wojsko — Chłopskie
Bataliony.

GŁOS I:
Już dziesięć wsi, dwadzieścia... I nie ubiegł
miastą,
Jak wsi tych zaniemczonych — kracze wieść:
pięćdziesiąt!
Pod lufy rewolwerów i bagnatów grozę
spędzają niemoc ludzką, tadują na wozy:
kto ma siły — do Reichu! niech zdycha u
robót
co starszych i słabiznę strawi śmierci obóz;
dzieci, matkom wydarte, w bydłowych
wagonach,
jeśli śmierć je oszczędzi — pożre śmierć
głodowa.

GŁOS II:
Tak wieś wywożę po wsi. Ziemię zaś,
chudobę,
budynki, sprzęt co jaki, wszystkie zbóż
zasoby —
Herrenvolk garnie w łapy. Już przyszli.

Objęli.
Już łupem zrabowanym sycą głód gardzieli
i zbrojni — po zbójce Reich tu urządzają,
wał niemieczyny mocują w zniewolonym
kraju.

GŁOS IV:
Motory warczą we wsi. Szyby jęczą w
oknach.
Dopadli. Osaczyli każdy dom z osobną;
do drzwi kolbami grzmocą. Po siedzibach
stychać,
jak wrzeszczą bez pardonu: Precz!...

Heraus!... Wychodź!...
(Na scenę wychodzi grupka „bechowców”
opowiada żywo)

GŁOS VI:
Chłopskie wojsko stanęło na czatach po
wzgórzach,
co lasem osłoniły Wojdę, wieś niedużą (...)

GŁOS VII:
Jeszcze kroków dwadzieścia!... Dziesięć
kroków tylko!...

(idą w stronę widowni, powoli, jakby czaili się).
GŁOS VIII:
Muszki skrzydeł dostały, co drżą jak
motylkom,

Jeszcze moment malutki!... Sekunda nie minie
i — „Ognia” — znak podany.
O, było patrzeć z góry, jak ogień krzyżowy
niemiecką tyralierę siekał na połowy,
na cząstki kruszył drobne i w rozsypkę
spychał.

Wróg się mełł, kołowaciał, jak w potrzasku
szprycha.

GŁOS VII:
Tak pod Wojdą było.
Chłopi bitwę wygrali, gdy poszli na wyłom.

GŁOS VIII:
Od Wojdy chłopski naród zrzucił trwogę
z ramion;

Od Wojdy, jak się stało, poszedł strach
z Niemcami;

Od Wojdy wieści kraczą nie chłopom na
lament;

Od Wojdy wał niemiecki miał żebra złamane;
Od Wojdy Bataliony Chłopskie prą naokół.

GŁOS VI:
(melodia „Rozszumiały się wierzby...”)
W gminie Krynice trzy kompanie prawie
Wachmistrz Szczerbiński w pogotowiu
stawił —

z nim porucznicy Azja, Grom, Zawisza
i Burda — Burski ćwiczył braci w zaciszach.

GŁOS VIII:
Wnet z Antoniówki, gdzie straż przednia
stała,
alarm się głosi w beładnych wystrzałach.

Uchodzą chłopcy, jak już widać teraz,
Pod Zaboreczno. Wkrótce tyraliera
niemiecka sunie — w górę pnie się patrol.

GŁOS VII:
Niech idą... Blżej!... Puść szwaba do wiatru!
I naraz salwa — Trrrach! — po tyralierze;
chyli się cała i na śniegu leży (...)

GŁOS IX:
Od lasu z Rowisk pluton praży ogniem,
a inny sieka od lasu Zadnogi.
Ani się cofnąć. Wróg do szturm ruszył
na las zadnowski... Napłuli mu w uszy.
To chyłkiem w parów; stąd do Tarnawatki
smykają Niemcy, goniąc sił ostatkiem;
nasi po piętach: kładą trupów sporo
i z amunicją łapią sań kilkoro.

GŁOS VI:
Za wczesny triumf choć się udał prolog.
Niemcy masują siły w pookołu —
Z Zamościa zwieźli, z Łabuń, z Tomaszowa
i nim południe zegar wyrachował,
od szosy wałą z różnych punktów w górę —
od Bud, od Krynicy, stąd, gdzie Niemirówek
GŁOS VIII:
Chłopcy w czekaniu nie mogą już wystać,
ale nie wolno — niech się zmniejszy dystans.
Cisza aż boli; w oczy śniegiem jarzy
i w skroniach dzwoni zapowiedź wydarzeń...
Już!... Już!... Podeszli!... Znak dowódców...
Salwa.

Salwa po salwie. Las salwami zagrał.

GŁOS IX:
O, ładny widok: ten szczybie ich w ukos,
a z frotu chłopcy granatami tłuką.
I nic moździerze. — Hurra — krzyk radości,
bo Niemcy drała... Za Niemcami pościg.

GŁOS II:
Krwia się wpisali na wspominki wieczne
o boju sławnym pod wsią Zaborecznem.

GŁOS I:
Choć wargi miała jak wiśnie,
lecz nie wyróżniała się w tłumie,
gdy z lasu nazajutrz po bitwie
niosła we włosach meldunek.
Na głowie nie miała okrycia,
tylko meldunek — kartkę małą
trzymała srebrna szpilka
pod włosów bujną falą.
Na stacji pełnej żandarmów
z wiązanką polskiego żyta
chodzą, śmiało, odważnie,
czekając na łącznika.

Wtem wir powietrza z wielką siłą
rozwał jej odzież, włosy potargał,
wyrwał meldunek wraz ze szpilką
i cisnął pod stopy żandarma.
Chciała ująć w pola, w zboża gwarne,
zmylić obławę, pogonić,
lecz psy ją rychło dopadły,
za psami żandarmów dłonie.
Śledztwo nie trwało godziny,
a potem na piachu za stacją
młode jej życie zgasiły
krótkie serie z automatów.
Krew się rozlała po torach,
jak sztandar zakwitła na szynach,
gdzieś w górze semafor wołał:
„umarta za wolność dziewczyna!”

GŁOS II:
(na cichej melodii: Dziś do ciebie przyjsz nie
mogę)
Tam za lasami, za Osuchami
białe róże rozkwitły, do żołnierzy
przemawiały,

że ich smutny los.
Róże pachniały, bory szumiały,
a rodziny nie wiedziały,
tajemnicze były sprawy,
my z ochotą szli.
Ty, polska ziemi, jakaś krwią zlaną,

już niejedna rodna matka
opłakuje swego syna,
że już nie żyje.
On już nie żyje i nie wróci,
na próżno twe też wylanie,
na próżno oczekiwanie,
już nie ujrzysz go.
Nadeszła chwila, czas pożegnania,
kula piersi nam przebiła,
zostań wolna, Polsko miła,
nas okrywa grób.

GŁOS III:
I znówu dzieje...
Przez mogił milion, wichry i zawieje
idzie chłop z bronią, idą już tysiące
przez pola lasy, po wiosennej łacie...
Już płoną ogniem cztery światła strony,
na bój z ciemnością płyną już miliony,
armaty ogniem nieustannie zieją
witając pochód śmiertelną zawieją.
Hej, naprzód! W górę niech się wzniesie
głowa:

niech żyje Polska Wielka i Ludowa!

WSZYSCY:
Wolność szumią nam wciąż pola,
wolność w piersiach naszych gra,
o Polskę walczym Ludową,
chłopszy żołnierze z BCH...

GŁOS V:
Szedł ich tułaczy, groźny szyk
Z nad wszystkich mórz i rzek —
Nieśli skrwawiony serc swych krzyk
Nad Wisły brzeg!

W tunach się palił zachód i wschód,
Historii huczał dzwon...
Zwycięski sztandar w bój ich wiódł,
Do swoich stron!

GŁOS VI:
Nie zginęła! Kiedy my
W ogień! Na bój! Na śmierć!

WSZYSCY:
Weszła jaśniejsza z morza krwi
Do naszych serc!

GŁOS VIII:
Ręce, co dzierzą pług,
Ręce bijące młotem:
Ojczyźnie splanamy dług
Złote m.

GŁOS II:
Rany ciekące krwią,
Barykad sztandary,
Hold chwalebny dniom:

WSZYSCY:
Virtuti Militari!

GŁOS I:
Nie ma większego szczęścia, jak to, że można
znowu wyjść na wiosenne pole
Ręce, pory ciała, oczy chwytają, tułą
rzeżwy nieboskłon i pobrużdżony kołami
piach.

O dwa piętra wyżej, jak wyrósł gromadzi
dom,
po nowym torze pociąg pędzi, echo o niebo
obią się jeszcze...

GŁOS III:
Z każdej chałupy cień idzie... Dymy z
kominów
Jak strzelił płyną warkoczem w niebo,
Otwórz szeroko oczy i słuchaj sercem, mój
synu:

Święto olbrzymie. Wieś dzisiaj kłania się
chlebem.

GŁOS IV:
Inny jest pejzaż naszych dni, niż pejzaż
ojców naszych
Dzieci nasze inny świat zobaczą —

GŁOS II:
Świat, który ojciec w ręku ważył.
Musimy swoją Ojczyznę
pachnącą różami i chlebem
wprzód nakryć własnym sercem
jak gdyby drugim niebem.
Dopiero nam zakwitnie
Szczęściem swoim i naszym
niby pszenicznym łanem
albo zielonym lasem.

GŁOS IV:
I każda myśl. I każdy gest.
I każdej pracy drobna cząstka,
I każdy wiersz, i każdy ton
Niech składa się na jasny dom,
WSZYSCY:
Którego imię — POLSKA.

W obrazie poetyckim wykorzysta-
no wiersze:

St. Młodożeńca, J. Poeka, St. Bu-
czyńskiego, P. Hołyszowej, M. Ka-
zimierowicza — „Marsa”, „Sokoła”,
Kola ZMW w Majdanie Starym
(„Tam za lasami”), P. Borowego,
J. Przybosa, W. Wilbik, R. Śliwo-
nika i in.